

# sigma

happening

taniec klasyczny

KSIĘGARNIA

filmy

ZABYTKI

SPORTOWY



MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY  
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

6 (36)  
1972

# W niedalekiej przyszłości...

**W**kraczamy w Uczelni w nowy ważny etap jej rozwoju — etap dyskusji nad przyszłym modelem naukowym i dydaktycznym naszej Wyższej Szkoły Technicznej. Jest to zadanie tyleż ogromne, co odpowiedzialne. Jego realizacja, rozłożona na wiele lat wy-ciśnie swe piętno na całych pokole-niach inżynierów, kształconych w mu-rach Politechniki Wrocławskiej. Zapewne stanowić ono będzie także ważki czynnik, kształtujący oblicze całego polskiego szkolnictwa wyższego.

Wielokrotnie, prezentując na ła-mach SIGMY wrażenia z zagranicz-nych wojaży pracowników Politechni-ki, Redakcja uwypuklała w nich te fragmenty, które niosły nowe, istotne doświadczenia i koncepcje modelu na-ukowo-dydaktycznego uczelni technicz-nych.

W ostatnim czasie w publikowa-nych materiałach dał się wyczuć jeden zasadniczy trend: potrzeba oparcia

studiów technicznych o silną bazę przedmiotów podstawowych dla tych studiów t.j. matematykę, fizykę i che-mię.

Jest to już w zasadzie potrzeba paląca. Szybki rozwój techniki i tech-nologii, a co za tym idzie bardzo da-leko posunięta specjalizacja, spowod-owały, że ciężar kształcenia mierzony np. ilością godzin zajęć programowych, przesunął się wyraźnie w kierunku przedmiotów wyspecjalizowanych, o profilu wybitnie technologicznym, bądź konstrukcyjnym. Spowodowało to — przy z konieczności zmniejszonej liczb-ie godzin poświęconych przedmiotom podstawowym — zarysowanie się ca-lej konstrukcji, skutkiem uszczuplenia jej fundamentów. Z drugiej strony, ten sam bodziec — rozwój techniki — spowodował, że często nauczanie np. technologii stało się niepotrzebne z racji jej „przeterminowania”. Skutek obrócił się przeciwko przyczynie.

W wielu też wypadkach, trzeba to powiedzieć z całą otwartością, zwięk-szanie ilości godzin poświęconych

przedmiotom specjalistycznym było po prostu ukrytą walką o etaty dydak-tyczno-naukowe rozwijających się dy-scyplin.

Wszystkie te czynniki będzie mu-siał uwzględnić nowy model Uczelni. Stworzenie go nie będzie zadaniem łatwym.

Proces ten odbywać się będzie z koniecznej przecież potrzeby, bez wyłączenia „maszynierii” uczelnianej, na pełnym jej biegu.

Dodatkowo, odbywać się on będzie niejako pod naciskiem różnych pozy-tywnych i negatywnych, wewnętrznych i zagranicznych przykładów i koncep-cji programowych. Zyczylibyśmy so-bie, żeby był to model doskonały. Ale powiedzmy też sobie szczerze, że bę-dzie bliski ideału wtedy, gdy wszyscy z należyta odpowiedzialnością przyło-żymy do niego swą cegielkę.

Myślę, że łamy SIGMY stać będą otworem dla wszystkich twórczych w tej dziedzinie wypowiedzi.

JANUSZ M. PAWLIKOWSKI

Fot. A. Milli





# NASZE DYSKUSJE

## DYDAKTYKA I SPRAWY STUDENCKIE W ŚWIELE WNIOSKÓW PRZEDZJAZDOWYCH

**W**yniku dyskusji nad treścią wytycznych przygotowanych na VI Zjazd Partii zgłoszono władzom Uczelni około 444 wnioski, przy czym prawie 70% tej ilości stanowiły wnioski o analogicznej, względnie bardzo podobnej treści merytorycznej.

Zgłoszone wnioski podzielone zostały w pierwszej kolejności na dwie grupy w zależności od ich zakresu treściowego tzn. na grupę wniosków adresowaną i interesującą Uczelnię (władze Szkoły, organizację partyjną i organizację związkową) oraz na grupę wniosków, których treść wykraczała poza Uczelnię w sensie zakresu i możliwości załatwienia. Pierwsza grupa obejmowała 135 wniosków, a druga grupa 309 wniosków.

Ze względu na zbyt obszerną poruszoną w nich problematykę, ograniczono się w niniejszym artykule do zaprezentowania jedynie tej części postulatów, które dotyczyły spraw dydaktyki i spraw studenckich, konfrontując poruszone problemy ze stanowiskiem kierownictwa Uczelni w sprawie ich realizacji.

A oto co zaproponowano w sprawie usprawnienia procesu dydaktycznego:

*Zwiększyć udział profesorów i docentów w procesie dydaktycznym, zwłaszcza w prowadzeniu wykładów kosztem ich obciążenia od obowiązków organizacyjnych i funkcji administracyjnych.*

Wniosek wydaje się słuszny, choć w obecnym układzie bardzo trudny do zrealizowania. Wiele stanowisk w instytutach i szkole mogą zajmować wyłącznie samodzielni pracownicy nauki i odciążenie ich od obowiązków jest niemożliwe. Rozwiązaniem radykalnym jest tylko stworzenie licznej grupy pracowników samodzielnych w instytutach nie obciążonych funkcjami organizacyjnymi. Udział młodych pracowników nauki w procesie dydaktycznym (wykłady) jest więc obecnie koniecznością. Odciążenie osób pełniących kierownicze stanowiska powinno nastąpić w drodze powoływania stanowisk ich asystentów, a być może w przyszłości, w drodze obsadzania niektórych kierowniczych stanowisk pracownikami etatowymi.

*Zwiększyć wymagania stawiane studentom studiów dziennych.*

Wniosek słuszny. Program poprawy istniejącego stanu powinien powstać w najbliższym czasie.

*Podnieść w istotny sposób poziom wymagań na studiach wieczorowych i zaocznych przy bardziej prawidłowym podziale studentów pomiędzy Instytuty — zgodnie z ich miejscem pracy.*

Realizacja wniosku powinna rozpocząć się przede wszystkim od zwię-

kszenia wymagań na egzaminie wstępnym. Kierownictwo Uczelni jest zdania, iż powinno się określić minimalną ilość punktów kwalifikujących do przyjęcia na tego rodzaju studia.

*Odciążyć stażystów przynajmniej w okresie jednego półrocza z prowadzenia zajęć dydaktycznych a uzyskane tym sposobem godziny przeznaczyć na szkolenie i przygotowanie do prowadzenia tych zajęć.*

Przygotowanie stażystów do prowadzenia zajęć dydaktycznych uważa się naturalnie za bardzo wskazane. Prawdopodobnie w przyszłości problem ten zostanie rozwiązany inaczej.

*Zwiększyć ilość hospitacji zajęć dydaktycznych, zwracając szczególną uwagę na ich treść merytoryczną i sposób przekazu wiadomości studentom.*

Wniosek ten naszym zdaniem należy traktować jako zalecenie dla poszczególnych instytutów.

*Zrewidować wskaźnik „sprawności”, jako jedyną miarę jakości procesu dydaktycznego przy równoczesnym podniesieniu rangi walorów dydaktycznych pracowników.*

Ustosunkowanie się do tego wniosku nastąpi po opracowaniu nowej koncepcji rekrutacji na Politechnikę Wrocławską i ustaleniu kierunków działania zmierzających do podniesienia poziomu nauczania.

*Ustalić zasadę w nauczaniu przedmiotów masowych — aby egzamin pisemny stanowił wyłączną formę egzaminowania wiadomości od studentów.*

Z wnioskiem tym kierownictwo Uczelni się nie zgadza. Jak wykazują doświadczenia, wyniki uzyskane w drodze egzaminu pisemnego i ustnego są różne.

*Wykorzystać nowocześniejsze laboratoria jednostek gospodarczych i placówek zaplecza w procesie dydaktycznym.*

Kierownictwo Uczelni popiera ten wniosek, pozostawiając inicjatywę w tym zakresie instytutom.

*Opracować listy „przodujących” przedsiębiorstw, w których należy lokalizować praktyki przemysłowe, jak również wykorzystać instytucję fundatorów dla wykonania prac przejściowych i dyplomowych studentów.*

Zalecenia w tym względzie przekazane były w ubiegłym roku wydziałom i instytutom. W obecnym roku zwróci się jeszcze większą uwagę na ich realizację.

*Wykorzystać praktyki wakacyjne studentów i prace społeczne pracow-*

*ników dla wykonywania pomocy dydaktycznych.*

Kierownictwo Uczelni uważa wniosek za słuszny jedynie częściowo. Nie uznaje się bowiem za celowe przeznaczanie praktyk wakacyjnych na wykonywanie pomocy dydaktycznych przez studentów. Wykonywanie pomocy dydaktycznych przez pracowników jest ich obowiązkiem, który powinien być przez instytuty egzekwowany.

*Rozważyć możliwość wprowadzenia nauczania programowego studentów na WPPT, po uprzednim przygotowaniu skryptów i zestawów zadań, a uzyskane doświadczenia upowszechniać na innych kierunkach studiów.*

Słusznie, kierownictwo Uczelni oczekuje od władz instytutów i wydziałów szczegółowych propozycji w tym względzie.

*Upowszechnić i udostępnić ośrodki maszyn cyfrowych dla celów dydaktycznych (ćwiczenia projektowe i audytoryjne, automatyczne projektowanie), rozbudować ośrodek obliczeniowy do tego stopnia, by każdy student miał przynajmniej raz czynny dostęp do maszyny cyfrowej.*

Tak, ale po rozbudowie ośrodka, która zostanie podjęta w związku z realizacją WASC, co pozwoli w znacznej mierze rozszerzyć udział studentów w korzystaniu z maszyn cyfrowych.

*Pogłębiać podział kształcenia z punktu widzenia przeznaczenia absolwentów na: szkolenie pracowników dla placówek zaplecza (bez wąskich specjalności, czy specjalizacji) oraz dla jednostek gospodarczych (kierowników ruchu i dozoru technicznego) z większą specjalizacją.*

Podjęcie tego dezyderatu nastąpi w trakcie prac nad nowym przyszłościowym modelem kształcenia w Politechnice Wrocławskiej.

*Stabilizować na względnie dłuższy okres plany studiów przy stałej modernizacji programów dla poszczególnych przedmiotów oraz przeprowadzić analizę zadań dydaktycznych Instytutów z punktu widzenia koniecznych warunków ich realizacji w zakresie: kadry, bazy lokalowej, wyposażenia aparaturowego.*

Wniosek ten pokrywa się całkowicie z poglądami kierownictwa uczelni. Obecnie opracowano już siatki i programy, które przez dłuższy okres czasu stanowić będą podstawę realizacji procesu kształcenia.

W modelu zmian procesu dydaktycznego Uczelni w związku z koncepcją Uniwersytetu Technicznego na-

leży rozwinąć i rozbudować WPPT jako jednostkę wiodącą z celowością wzmocnienia kadry spoza Uczelni, np. z Warszawy, gwarantując dla niej mieszkanie.

Rola WPPT jak i instytutów podstawowych określona zostanie po przyjęciu w szkole nowego przyszłościowego modelu dydaktycznego.

Należy zbadać możliwości znacznego rozwoju studiów podyplomowych i doktoranckich przy wcześniejszym zapewnieniu starannie przygotowanych regulaminów studiów, planów studiów i programów zajęć oraz z uwzględnieniem przygotowania kadry, bazy lokalowej, wyposażenia aparaturowego.

Prace nad właściwym modelem studiów doktoranckich zostały podjęte i zakończone zostaną w najbliższym czasie oraz przedstawione Senatowi do dyskusji. Jeżeli chodzi o studia podyplomowe, to ze względu na stan bazy materialnej i kadrowej kierownictwo Uczelni stoi na stanowisku, iż nie należy ich w najbliższym czasie intensywnie rozwijać.

**W sprawach studenckich proponuje się również pewne zmiany, które zdaniem wielu dyskutantów tak się przedstawiają:**

*Celowe byłoby zwiększenie ilości stypendiów naukowych.*

Uczelnia niejednokrotnie występowała już do Ministerstwa o zwiększenie ilości stypendiów naukowych i w dalszym ciągu zamierza to kontynuować.

*Rozbudować bazę socjalną dla studentów: zwiększyć ilość stołówek, zapewnić mieszkania w DS dla wszystkich studentów spoza m. Wrocławia, przewidzieć pokoje do nauki i kreślarnie w DS.*

Plan inwestycyjny Politechniki na obecną 5-latkę powinien zaspokoić potrzeby studenckie w tym zakresie.

*Zrewidować koncepcję działalności SNS w Uczelni z uwzględnieniem masowego naboru studentów, wdrażanego systemu studiów indywidualnych oraz rozpoczynania studiów doktoranckich już na ostatnich latach studiów.*

Nowa koncepcja SNS jest w trakcie opracowywania i będzie przedmiotem obrad Senatu.

*Rozważyć możliwość wliczania godzin pedagogicznych do pensum dydaktycznego.*

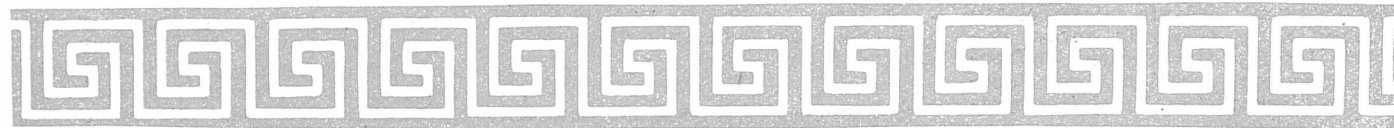
Wniosek zdaniem kierownictwa uczelni niesłuszny. Nie można ograniczać obowiązków pracownika naukowo-dydaktycznego wyłącznie do realizowania pensum i starać się, aby w tym pensum wszystkie takie obowiązki jak udział w godzinach pedagogicznych, spotkania ze studentami, opiekuństwo, były uwzględnione.

*Rozważyć możliwość zrezygnowania z koncepcji opiekuna grupy na rzecz opiekuna roku z uwagi na brak pracowników naukowo-dydaktycznych (młodszych), którym można by funkcję opiekuna grupy powierzyć bez zastrzeżeń, oraz celowe, jak się wydaje, zwiększenie samodzielności studentów i organizacji młodzieżowych.*

Uważamy, że jedynym realnym ogniwem pracy wychowawczej jest grupa studencka. Opiekuństwo poszczególnych lat nie zdało w poprzednim okresie egzaminu. Co zaś się tyczy zwiększenia samodzielności studiów i udziału studentów w życiu szkoły, to wniosek jest słuszny, należałoby jednak rozważyć szczegółowe propozycje w tym względzie.

Opracowała

STANISŁAWA SZULC



# Czy kryzys działa?

**W**felietonie pt. „Kochajmy kulturę” (w nr 5/35 SIGMY) próbowałem naszkicować kilka problemów kultury studenckiej w naszej Uczelni. Oczywiście, nie starałem się wgłębić w temat, szukać przyczyn takiego a nie innego stanu rzeczy, ani tym bardziej szukać rozwiązań.

W poniższym artykule chciałbym pokusić się o próbę analizy stanu kultury w naszej Uczelni, będącą wynikiem rozmów z niektórymi działaczami kultury.

Przyzwyczajiliśmy się do istnienia zjawiska zwanego kulturą studencką już od lat. Nie ma dziś rozsądnie myślącego człowieka negującego wkład kultury studenckiej w kulturę ogólnonarodową. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak Afanasjew, Osiecka, Komeda i wielu, wielu innych, którzy po wejściu w świat sztuki „dorosłej” nie zatracili swej „studenckości”.

Tak, to są nazwiska znane od lat, ale czy do tej listy można by dołączyć kogoś z tych studentów lat sześćdziesiątych? Tu byłoby trudniej, choć znówu są przykłady: Maciej Zembaty, Magda Umer, Adam Kreczmar i inni. Są jeszcze ci, którzy tkwią głęboko w studenckim ruchu kulturalnym i nie zamierzają go zdradzić, to dobrze. Ale czy oni dorównają tym sprzed kilkunastu lat? Nam, ludziom w najlepszym

wypadku dwudziestokilkuletnim trudno, rzecz jasna porównywać. Nietrudno jednak zauważyć, że „tamte czasy” dawno już zdążyły obrosnąć legendą jako „tłuste lata”, po nich ponoć nastąpiły „lata chude”, które trwają do dziś.

No tak, ale to wszystko są rozważania ogólne, skoncentrujmy się raczej na naszym, politechnicznym, podwórku. Czy można mówić o kryzysie kultury studenckiej w naszej Uczelni? Jeżeli tak — to gdzie są jego przyczyny. Oczywiście, trudno mi będzie dać konkretną odpowiedź na to pytanie. Raczej postaram się zaprezentować różne punkty widzenia tej sprawy.

W kulturze, jak i w innych dziedzinach życia studenckiego daje się zauważyć periodyczność. Co dwa — trzy lata następuje kryzys, spowodowany tylko tym, że ludzie, którzy stworzą coś ciekawego i wartościowego — odchodzą i trzeba trochę poczekać, zanim pojawią się następcy (jeżeli w ogóle kiedykolwiek się pojawią). To są pewne fluktuacje, które mogą nie mieć wpływu na ogólne tendencje w kulturze, ale mogą na pewno mieć wpływ na stan kultury w Uczelni. Wzmoczone zainteresowanie konsumpcją, kosztem działania twórczego, jest wynikiem postawy bierniej, do jakiej przyzwyczajali nas tzw. „środki masowego przekazu”, które z różnymi namiastkami sztuki

uproszczonej i przetrawionej docierają do nas bez żadnego naszego wysiłku i więcej złego niż dobrego dla sztuki prawdziwej czynią, dając pozory zaspokojenia potrzeb kulturalnych i ... własnego sumienia. A więc konsumpcja najłatwiejsza, najpiętsza — bierna. Być może to dotyczy w najmniejszym stopniu studentów właśnie, ale jako fakt znaczący należy to odnotować.

Ale idźmy dalej w naszym poszukiwaniu przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Czy my, studenci anno 72 możemy stwierdzić, że mamy nasz własny „ideał współczesnego studenta”? Tak się składa, że tzw. przeciętny obywatel (a więc nie-student) ma wyrobione ogólne pojęcie o tym, kto to jest student — z reguły wyobraża go sobie jako takiego brodatego, trochę postrzelonego faceta z ogromnym zeszytem pod pachą, do tego dochodzi jeszcze kilka wyobrażeń natury moralno-obywatelskiej (i to jakich) — i „obraz” gotowy. A czy my mamy jakiś swój model, wzorzec? Broń Borze, nie występuję jako rzecznik „ujednoczenia i zszarzenia masy studenckiej”! Zawsze byłem obrońcą indywidualności ludzkiej (od poglądów po ubiór i długość włosów). Ale chciałoby się znaleźć jakąś wspólną cechę „homo student”. Niestety, istnieje wśród nas pewien „model”. Taki facet, który siedzi sobie nad kuflem z piwem, jutro ma pięć



kolokwiów które zaliczy na dwa, a potem z tego wyjdzie. A pewne „konwenanse” towarzyskie — wulgarność, chamstwo, tumiwiśizm ogólny? Przyznajmy się, czy choć jednemu z nas udało się uniknąć którejs z wymienionych pól? Nie, dostosowujemy się do większości, nie zastanawiając się nad tym, że to może większość się dostosowuje (to „akcent optymistyczny”). A wieczorki klubowe, stosunek chłopców do dziewcząt studentek i nie-studentek? To cały osobny problem.

A więc kryzys kulturalny jednostki. Obniżenie kultury osobistej. Tak! I to w stadium zaawansowanym. Czas zastanowić się nad tym. Prawda, pisano już o tym wiele. Ale co z tego? Kultura środowiskowa nie jest może wypadkową kultury osobistej, ale jest na pewno od niej uzależniona. To nie ulega wątpliwości. A jeszcze bardziej uzależniona jest od indywidualnych potrzeb jednostki. I tu wydaje się, leży sedno sprawy. Brak potrzeby sztuki, brak wrażliwości na piękno, brak wrażliwości w ogóle.

Zastanówmy się, dlaczego sięgamy

po książkę, jeżeli w ogóle sięgamy, dlaczego idziemy do teatru, do filharmonii? Czy wynika to z naszych wewnętrznych potrzeb? Czy odczuwamy brak teatru? Jerzy Grotowski powiedział kiedyś, że obecnie, mimo pozorów — potrzeby teatru, własnego, naszego, studenckiego — nie ma. I nie jest to kryzys teatru studenckiego, nie. Teatr studencki sam broni się przed takim stwierdzeniem. Kryzys zapotrzebowania na teatr i nie tylko teatr.

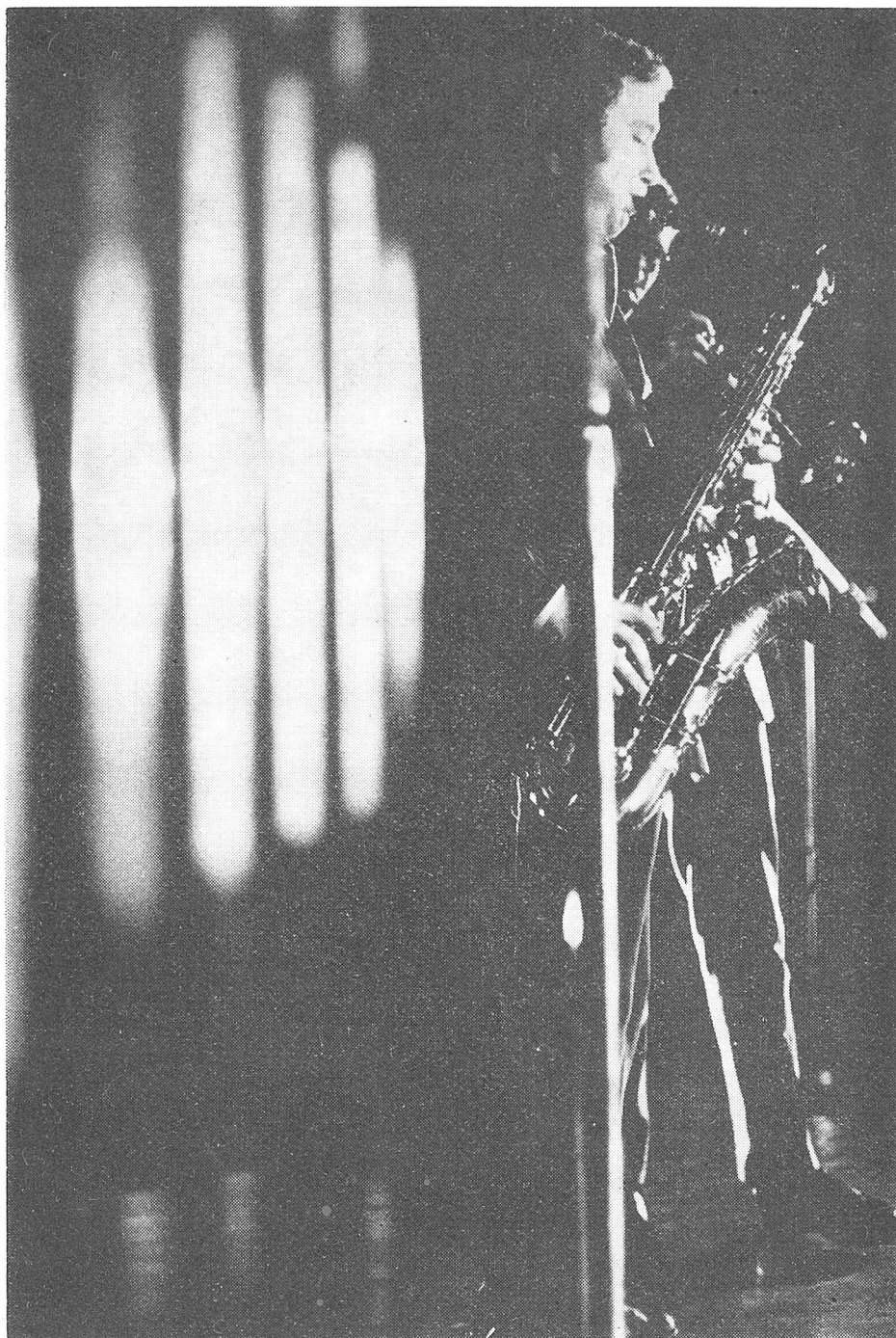
Bo, zastanówmy się, czym możemy się obecnie pochwalić? Istnieje od kilku lat, na przekór wielu trudnościom, „Indykator”, głównie dzięki indywidualności kierowniczką zespołu Basi Kluczewskiej, istnieje dzięki staraniom wielu, wielu osób chór Politechniki (który zdążył zmienić pleć na „mieszana”), choć nie wiadomo, czy istnieje z zapotrzebowania mas, czy z przyzwyczajenia. Była kiedyś „Persona”, jest podobno jeszcze, tylko, że żadnych oznak egzystencji nie przejawia. Jest nadzieja teatru — grupa Aszram, o której oczywiście pisać jeszcze nie

można. Ktoś mnie spyta: a „Elita”? „Gest”? Świadomie ich nie wymieniam, bo uważam, że naprawdę niewiele wspólnego mają z Politechniką. A jak wygląda czytelnictwo wśród studentów? Czy ktoś zainteresował się, co i ile studenci czytają? Tych, którzy są przekonani, że dużo i pożyteczne wartościowe, muszę rozczarować. Nie jest tak, niestety. Cóż, nie dysponuję na poparcie swojej tezy żadnymi statystykami, dlatego zdaje sobie sprawę, że nikt nie potraktuje tego poważnie.

Podaję tu kilka przykładów, dotyczy to także innych dziedzin, muzyki, malarstwa. My, mianujący się za rok, dwa, czy pięć „inteligencją” (niektórzy dodają: „techniczną”), co my wiemy o malarstwie, muzyce? Kto ma dbać o to, byśmy byli normalnymi wartościowymi ludźmi (nie tylko fachowcami)? Oczywiście, my. I znów jesteśmy w tym samym punkcie: kryzys potrzeb wewnętrznych. Degradacja jednostki w sensie humanistycznym. Co jednak zrobić, bo w tym zwykłym (nie powiem szarym, bo o takich lepiej w ogóle nie mówić) studencie rozbudzić, drzemiące na pewno, boć przecie i w buszowaniu z Nowej Gwinei takowe drzemią (a nawet często nie drzemią — przykład — wspinałem rzeźby, malowidła, tańce) — potrzeby kulturalne. Można nic nie robić w tym kierunku, wychodząc z założenia, że jak „ktoś chamem na studia przyszedł, to już nim zostanie” i spokojnie robić swoje z ludźmi „kulturalnymi”. Dobrze, ale od czego jest u licha, ogromnie rozbudowany i zburokratyzowany system rad, przewodniczących, etc. etc.? Zda się, że to właśnie do nich należy. Jak w praktyce wygląda owa „popularyzacja kultury na najniższym szczeblu organizacyjnym”? Fatalnie. Wiadomo: zbiorowe wyjście do teatru, zbiorowe wyjście do muzeum i zbiorowe... nadzieje, że ludzie „przyzwyczają się” w ten sposób do sztuki. Nieprawda. W tej formie, gdy idzie się na łatwiznę, nie osiągnie się nic, a często wprost przeciwnie. Kontynuując niewłaściwy, szkolny model popularyzacji kultury, traci się ludzi. Zapewne wielu tzw. działaczy spyta mnie, „co proponujesz w zamian”? A nic. To już ich sprawa. A jeżeli nie umieją sobie z tym problemem poradzić — trudno. Widocznie nie nadają się na zajmowane stanowisko, tak ważne a często przez „szefostwo” niedoceniane. Tu nasuwa się następny problem: czy kultura w uczelni nie została zbyt zinstytucjonalizowana, rozdrobniona na komórki organizacyjne, posegregowana.

System rad instytutowych, akurat w przypadku kultury nie zdaje całkowicie egzaminu. Instytuty są często mało liczne i większość imprez organizuje się dla całego wydziału. Wtedy przewodniczący „lokalnych” komisji kultury muszą tworzyć trust mózgów i w dodatku dochodzi do jednomyślności. Nie mówiąc już o tym, że nie każdy instytut dysponuje człowiekiem w pełni odpowiednim na to stanowisko. Rzucam więc propozycję, by zastanowić się nad możliwością stworzenia w uczelni jakiejś „mafii” kulturalnej, która byłaby zorganizowana niezależnie od rad instytutowych i nawet organizacji (ZMS, ZSP), ale za to dysponowałaby ludźmi najodpowiedniejszymi, dużą swobodą organizacyjną (może nawet finansową?), która byłaby zarazem mecenasem sztuk wszelakich jak i organizatorem imprez, popularyzatorem etc. Już widzę oburzone miny działaczy np. sportu i turystyki, którzy mogliby przytoczyć po-

Fot. W. Kubica



dobne argumenty. Widzę tu uśmieszki politowania różnych osób z GÓRY: utopia! Czy ja wiem?

Powiedziałem, że w takiej „siatce kulturalnej” powinni siedzieć ludzie na miejscu, działacze z prawdziwego zdarzenia. Jaki więc powinien być ów model działacza kultury? Wydaje się, że powinien to być człowiek, który przychodząc na uczelnię już coś sobą reprezentuje, coś co wyniósł być może ze szkoły średniej (o naiwności! kto z nas wyniósł ze szkoły średniej choć odrobinę znajomości kultury i sztuki współczesnej), czy z domu. Musi się

tym interesować i znać się na tym. Ale, oczywiście musi mieć też pojęcie o tzw. pracy społecznej. A działalność kulturalna powinna być traktowana jako duże wyróżnienie, które nakłada jednak wiele obowiązków, oprócz czysto organizacyjnych, obowiązek ciągłej pracy nad sobą, brania czynnego udziału w życiu kulturalnym środowiska (coż, znamy niestety wiele przypadków, kiedy następowało naruszenie propozycji między udziałem w życiu kulturalnym i życiem naukowym). W żadnym wypadku nie może to być człowiek nie cieszący się opinią człowieka

o wysokiej kulturze osobistej, pozbawiony własnego zdania. Gdzie i jak takich szukać? I kto ma ich szukać? Na to pytanie nie umiem odpowiedzieć. Chciałbym, aby to, co napisałem spotkało się z jakimkolwiek odzewem tych, do których zostało przede wszystkim zaadresowane. Zastanówmy się też nad tym, co zaprezentujemy na zbliżającym się Festiwalu Kultury Studenckiej, przecież będziemy jedynymi z gospodarzami festiwalu. Boję się, że nie mamy wiele nowego do zaprezentowania, obym okazał się pesymistą.  
WOJCIECH KOZAK

# Kryptonim: Ideologia - 72

**T**ak, to już po raz czwarty studenci z wszystkich wrocławskich uczelni zjechali się na wielkim zgromadzeniu obozów międzysemestralnych organizowanych przez ZW ZMS w ramach akcji pod kryptonimem „Ideologia”. Tym razem miejscem zgromadzenia było uroczyste Międzygórze. Od 7 do 14 II 72 r. przebywało tu około 460 studentów zajmując większość domów wczasowych. Najwięcej, bo aż 160 osób liczył obóz Politechniki Wrocławskiej, którego komendantem był v-ce przew. ZU ZMS Marek Tłaczala. Z pewną nieskromnością możemy tu przyznać, że obóz aktywu ZMS z naszej Uczelni rejs wodził na całym zgromadzeniu zdobywając niemal wszystkie pamiątkowe puchary, wyróżnienia i nagrody przyznawane przez Komendę Główną zgromadzenia.

Obóz „Ideologia — 72” był zarazem obozem szkoleniowym i wypoczynkowym. Przymiotnik „szkoleniowy” nie znalazł się tu przez przypadek. Program obozu przewidywał między innymi przeszkolenie aktywu organizacji, ale wydaje się w sposób mądry i ciekawy dla samych uczestników. Obeszło się tu bez nudnych referatów i wykładów, czy też dyskusji o niczym. Podstawową formą szkolenia studenckiego aktywu były spotkania z ciekawymi ludźmi świata polityki, gospodarki, nauki — to spotkania zawsze(!) odbywające się w bardzo kameralnej atmosferze. Umożliwiała to łatwa i otwarta wymiana zdań. Na obóz do Międzygórza przyjechał m.in. popularny korespondent TVP w Paryżu — red. Azembski, który podzielił się ze studentami swoimi refleksjami na temat sytuacji w EWG po wstąpieniu Wielkiej Brytanii; gościliśmy również dyrektora departamentu z MSZ — tow. Wijacza, który po krótkim wprowadzeniu odpowiadał na całą masę pytań dotyczących niemal wszystkich problemów obecnej sytuacji międzynarodowej. Odwiedził nas również kier. Wydz. Studenckiego ZG ZMS — tow. Łukasiewicz oraz redaktorzy: Bajorek ze „Sztandaru Młodych” i Reut z „Walki Młodych”. Spotkania z dziennikarzami dotyczyły spraw młodzieży w naszym społeczeństwie.

niektórych wydziałów i dyr. Pionu d/s studenckich mgr T. Penkala. Te bardzo bezpośrednie spotkania z władzami Uczelni na długo zostaną w pa-

mięci studentów przede wszystkim ze względu na dużą wagę poruszanych tu spraw dotyczących przecież żywotnych interesów młodzieży studenckiej.





Ale tygodniowy program obozu to nie tylko szkolenie, lecz i realny wypoczynek. I tu komenda obozu zorganizowała wiele imprez rozrywkowych, na których z tradycyjnym studenckim humorem bawili się wszyscy uczestnicy. Był więc wieczorek „rozpoznawczy”, maraton filmowy zorganizowany przez DKF ZMS „Politechnika”, tradycyjne studenckie „święto grzańca”, pokaz filmów AAKF „Kwant” działającego przy ZU ZMS, a na zakończenie wielki zjazd na Śnieżnik, w którym wzięły udział grupy rajdowe z wszystkich uczelni całego zgrupowania. I tutaj świetnie spisały się grupy rajdowe z obozu Politechniki zajmując cztery pierwsze miejsca, przy czym pierwsze miejsce plus specjalne nagrody przyznano rewelacyjnej grupie Miłośników Pokoju 205.

Obóz studentów Politechniki w Międzygórzu nie był jedynym organizowanym tej zimy przez ZU ZMS. Po drugiej stronie Kotliny Kłodzkiej — w Srebrnej Górze zlokalizowano pozostałe dwa: obóz aktywu kulturalnego i obóz naukowo-ekonomiczny (oba liczące po 50 uczestników). Program obozu aktywu kulturalnego był raczej specjalistyczny i wyraźnie nastawiony na szkolenie studentów zajmujących się w organizacji robieniem t.zw. kultury studenckiej w szerokim znaczeniu tego słowa. Wszyscy wiemy, że poziom i metody robienia kultury pozostawiają ciągle w naszym środowisku wiele do życzenia. Ciągłe nie rozwiązany pozostaje problem stworzenia jakiegoś funkcjonalnego i realnego modelu tej kultury. Dlatego też niezbędne stało się wyodrębnienie tej właśnie grupy działaczy z całego szkolonego w przerwie międzysemestralnej aktywu i zorganizowanie dla nich specjalnego obozu. Jak poinformował nas komendant obozu v-ce przew. ZU Zbyszek Czajkiewicz — wszystkie spotkania jakie odbywały się na obozie, były to spotkania z ludźmi zajmującymi się kulturą w sposób bezpośredni, twórczy (krytycy literaccy, poeci, kompozytorzy) bądź od strony organizacyjnej (przedstawiciele WDK).

Obóz naukowo-ekonomiczny był przeznaczony dla aktywu pracującego w Komisjach ZI i ZW. Pod tym kątem był też ustawiony program szkoleniowy.

Tegoroczna akcja „Zima — 72” była największą z dotychczas organizowanych przez ZU ZMS Politechniki. Czy spełniła swoje zadanie? Czy przyniesie realne efekty? Trudno jest na razie odpowiedzieć na te pytania. Efektów nie można tu mierzyć ilością



uczestników, czy — notabene świetną — organizacją obozów. Dla organizacji prawdziwym i wymiernym efektem będzie ta grupka studentów, która przekona się do „tajemniczego” i wciąż u nas nierozumianego statusu działacza społecznego, która pod tym strasznie wytartym już pojęciem znajdzie pole do własnej samorealizacji.

Jedno jest pewne — organizacja corocznych obozów międzysemestralnych stała się już integralną częścią życia naszego środowiska. Specyfika tych obozów polega na oryginalnym połączeniu zimowego wypoczynku z doskonałą okazją do poszerzenia swoich horyzontów myślowych i to w dziedzinach dalekich naszemu wyksz-

talceniu. I właśnie z tego ostatniego faktu wypływa wniosek określający wielkie znaczenie tej akcji i to nie tylko dla organizacji ZMS, ale i całego środowiska naszej Uczelni. Właśnie studenci uczelni technicznych — pomimo stosowanych pewnych półśrodków w procesie dydaktycznym — znajdują się wciąż pod groźbą postępującego procesu dehumanizacji, zawężenia zainteresowań, zamknięcia się w problemach własnej specjalności. Naturalnym odruchem cywilizowanego społeczeństwa jest hamowanie tego procesu. Jest to zasadnicze twierdzenie stanowiące motywację potrzeby ciągłego rozwijania tego typu akcji.

TOMASZ WIELICKI



M iasto budziło się ze snu. Budził się również Alojzy Kupidowicz — znany wrocławski magister. Otworzył szeroko oczy i ujrzał mały nieznany mu pokój, tak na pierwszy rzut oka ok. M-0,5. Poczul, że nie jest sam, jego wzrok spoczął na nodze doskonale wyszorowanej pumeksem, należącej bez wątpienia do płci odmiennej.

— Cha! — odsapnął — ciekawe ja-



# POCIĄCZY PROBLEM

**W** ostatnich latach dostrzegamy szczególnie wiele mankamentów systemu stypendialnego. Rodzą się w przerażającym tempie konflikty i nieporozumienia między poszczególnymi zakładami a szkołami wyższymi. Wystarczy przypomnieć kilka faktów jakie miały miejsce w roku akademickim 1969/70.

Spośród 20.660 słuchaczy studiów stacjonarnych wrocławskich szkół wyższych, ponad 9.500 korzystało z różnego rodzaju pomocy finansowej. Na III roku studiów politechnicznych tylko 96 osób spośród 208 korzystających ze stypendiów fundowanych, miało stypendia z Wrocławia i województwa wrocławskiego. Na IV roku studiów, stypendium fundowane otrzymywało 531 osób, a w tym tylko 221 z Wrocławia i woj. wrocławskiego. Podobnie kształtowały się proporcje na Uniwersytecie, WSE, WSSP, WSR czy też WSWF, a przecież jednym z założeń było przygotowanie jak najwię-

kszej ilości wykształconej kadry dla Wrocławia i woj. wrocławskiego. Reasumując: zaledwie 1/3 stypendystów znajdzie zatrudnienie w miejscu zgodnym z założeniami planu polityki kadrowej.

Najbardziej bolesny w tym wszystkim jest fakt, że na wielu wydziałach różnych uczelni odczuwa się dotkliwy brak stypendiów fundowanych. Jak informuje Wydział Młodzieży Studenckiej ZG ZMS ilość tych stypendiów dla studentów za rok 1970 (w Polsce bez studiów pedagogicznych) wynosiła 15.475 — a przecież uprawnionych do korzystania z nich jest o wiele tysięcy więcej. Sprawa ta dotyczy również absolwentów i studentów niektórych kierunków politechnicznych<sup>1</sup>.

Według zapewnień i oficjalnych danych zakłada się, że do roku 1980 nasycenie Dolnego Śląska wysoko kwalifikowaną kadrą fachowców będzie wciąż niedostateczne mimo powołania

fili Politechniki Wrocławskiej w Legnicy, Wałbrzychu, Świdnicy i Kłodzku. Tymczasem w roku akademickim 1969/70 do wałbrzyskiej filii wpłynęło zaledwie 14 wniosków z propozycjami stypendialnymi, w tym 11 przeznaczonych dla Wydz. Budownictwa Lądowego. Jest to swoisty paradoks, jeśli weźmiemy pod uwagę, że osób koniecznie potrzebujących tej formy pomocy było 20, a propozycje były w większości niekorzystne i nieciekawe.

Nieprzemyślane podpisanie umowy może stać się dla przyszłego absolwenta istną tragedią. Przepisy określają jednoznacznie, że uchylający się od podjęcia pracy absolwent zobowiązany jest zwrócić zakładowi sumę, jaką otrzymał w formie stypendium, a skarbowi państwa połowę kosztów wykształcenia (dla studentów Politechniki jest to około 45 tys. zł) oraz ewentualnie sumę stypendium państwowego.

System stypendiów fundowanych

Fot. A. Milli



miał zabezpieczyć interesy młodzieży ze środowisk najgorzej sytuowanych. Przepisy mówią wyraźnie, że cyt. „Stypendia zwyczajne mogą być przyznawane studentom dwóch ostatnich lat studiów na kierunkach objętych przepisami o zatrudnieniu absolwentów szkół wyższych tylko w braku odpowiedniej liczby stypendiów fundowanych”. A tymczasem chociaż ilość stypendiów fundowanych często jest wystarczająca — ich jakość pozostawia bardzo wiele do życzenia i wówczas młodzież najbiedniejsza stoi przed alternatywą nic, albo niekorzystna propozycja, gdy tymczasem studenci lepiej sytuowani mogą spokojnie oczekiwać nawet przez rok na bardziej korzystne oferty, albo też w ogóle nie korzystać z miernych propozycji. Drugi poważny problem to problem małżeństw studenckich. Wiadomo, że po ukończeniu studiów stypendysta obowiązany jest podjąć pracę w ciągu 2 miesięcy, wykonywać ją przez okres równy okresowi pobierania stypendium fundowanego i ewentualnie uprzednio pobieranego stypendium naukowego, nie krótszy jednak niż 1 rok i nie dłuższy niż 3 lata. Pragnę podkreślić, że praca ta, zgodnie z przepisami ma się odbywać w miejscu z góry określonym przez jednostkę fundującą. Jak wykazuje praktyka sprawa ewentualnej zmiany miejsca pracy jest bardzo niechętnie rozpatrywana przez niektóre przedsiębiorstwa, albo nawet w ogóle nie jest brana pod uwagę. Chyba zgo-

dzimy się, że takie postawienie sprawy bardzo często komplikuje sytuację osobistą wielu młodych ludzi, doprowadzając wielokrotnie do rozbitcia młodych małżeństw studenckich.

Bardzo często narzekamy na złe opracowanie składanych przez zakłady pracy ofert. Przyczyn, które się na to składają jest wiele. Najważniejsze z nich to:

- niechęć do zatrudniania nowego pracownika o wyższych kwalifikacjach (wniosek wysłany pod naciskiem zjednoczenia);
- liczenie na niezajomość przez studentów uprawnień jakie im przysługują ze strony zakładu (podpisywanie tzw. ofert niekompletnych);
- niepodawanie w ofertach płci ewentualnego kandydata, gdyż przepisy nie przewidują tego rodzaju zastrzeżeń, natomiast podaje się często fikcyjne warunki przyszłej pracy, które spełnić może jedynie student (nie studentka).

Innym paradoksem, zahaczającym o problemy całego systemu stypendialnego jest chyba sprawa wielkości dochodu rocznego w poszczególnych rodzinach. Jak przedstawiono w „Załącznikach i wytycznych” nr 21 sytuację materialną studenta określa się na podstawie łącznego rocznego dochodu członków jego rodziny, żyjących we wspólnym gospodarstwie (w

rodzinach chłopskich — na podstawie przychodu szacunkowego). Jak wiemy, aby uzyskać stypendium fundowane dochód ten, liczony na 1 członka rodziny, nie powinien przekraczać w rodzinach pracowniczych 10.800 zł, w rodzinach chłopskich 13.200 zł, a w rodzinach o dochodowości mieszanej 12.000 zł.

Jeśli więc weźmiemy pod uwagę dwóch studentów, których predyspozycje przyznania stypendium różnią się tylko pod względem sytuacji materialnej, gdyż wysokość dochodu miesięcznego przypadającego na jednego członka rodziny wynosi u pierwszego studenta np. 999 zł, a u drugiego 1.099 zł (rodziny o dochodowości mieszanej), to w myśl obowiązujących przepisów student pierwszy otrzyma stypendium fundowane np. w wysokości 900 zł. Widać więc, że uposażenie studenta pierwszego będzie znacznie lepsze (1.899 zł) niż drugiego (1.099 zł). Czy przypadkiem nie byłoby słuszniejszym wprowadzenie wyrównań stypendialnych do określonego prawnie limitu?

„Palący problem”, który starałem się przedstawić w swoim artykule, wielokrotnie był już poruszany na łamach „Sigmy”. Jeżeli do niego powrócę, to tylko dlatego, że jest on w dalszym ciągu aktualny i wart byłby rozwiązania.

PIOTR MOTYKA

1) Technologia Denna (przyp. red.).

**K**ażda rozmowa, po której musi zostać pisemny ślad, a więc wywiad wydaje się początkowo trudna, a dzisiaj jestem w sytuacji podwójnie kłopotliwej, bo mam rozmawiać z kolegą po fachu a raczej po piórze (i to niekiepskim!). Jerzy Włodarczyk jest obecnie studentem IV roku Budownictwa Lądowego. Pełni funkcję przewodniczącego Rady Instytutowej ZSP, Instytutu Inżynierii Lądowej.

*Pewnie nie wiesz, że zanim zostałeś członkiem Kolumny Studenckiej Gazety Robotniczej red. Burzyński opowiadał nam jak to p. Krystyna Skuszanka (dyr. Teatru Polskiego) oczarowana była Twoimi recenzjami teatralnymi. Jak to się zaczęło?*

Jak zwykle niewinnie, bo jako jeden z założycieli Szkolnego Koła Teatralnego z obowiązku niejako, ale honorowo musiałem pisać recenzje. Później okazywało się, iż nie dość, że jako drużyna zdobywaliśmy I miejsce, to moje recenzje przez trzy lata były najlepsze. Posadzano mnie nawet, że po Technikum Budowlanym będę zdawał na filologię.

*... ale jesteś w Politechnice. Czy przy twoich humanistycznych skłonnościach studia techniczne dają Ci tzw. pełnię szczęścia?*

Nie, niestety nie dają, i nie pomagają wcale w tym wykłady humanistyczne, jeżeli sami o siebie nie zadamy. Nie jestem przecież wyjątkiem,

## NASI NAJLEPSI

ale większość z nas chyba nie chce zauważyć, że to, co nam daje szkoła i uczelnia, w przyszłości zajmie 8 godzin dziennie, tymczasem o tym kim będziemy, decydować będą pozostałe godziny. Przeraża mnie niestety, że sami sobie piszemy świadectwo na pół — a nawet jak mawiają pesymiści z K.K. na ćwierć inteligentów.

*Pracowałeś w Komisji Kultury?*

Ba, ciągle się tym param, może ja jestem złym działaczem, ale nie załamuję mnie niepowodzenia. Choćbym nie wiem jak obmyślał imprezę, okazuje się, że często nikt nie chce się

„wygłupiać” kulturalnie, a zdąża się, że mało jest chętnych do skorzystania z wydawało by się interesujących imprez. Mimo to, znajduję przyjemność w działaniu.

*Jakie jest Twoje hobby?*

Znaczy, co mnie interesuje? Jeśli powiem, że nie piję i nie palę, to z pozostałych uciech używam w miarę. Znajduję przyjemność w muzyce, teatrze, mimo braku czasu dużo czytam.

*Dziewczęta?*

O tak, koniecznie. Ale jest ta Jedna.

*Jeśli jeszcze dopowiem, że już czterokrotnie dostałeś nagrodę Rektora, to wyjdiesz w bardzo różowych kolorach (faktycznie się zaczerwieniłeś!).*

Nie ma obawy, bywało, że nie miałem zaliczenia a raz nawet oblałem egzamin!

*To musiało być dawno, bo ostatnio zostałeś najlepszym studentem Instytutu i zdobyłeś Srebrną Odznakę Kopernika.*

Tak, to prawda, poddaję się, nie mam nic na swoją obronę.

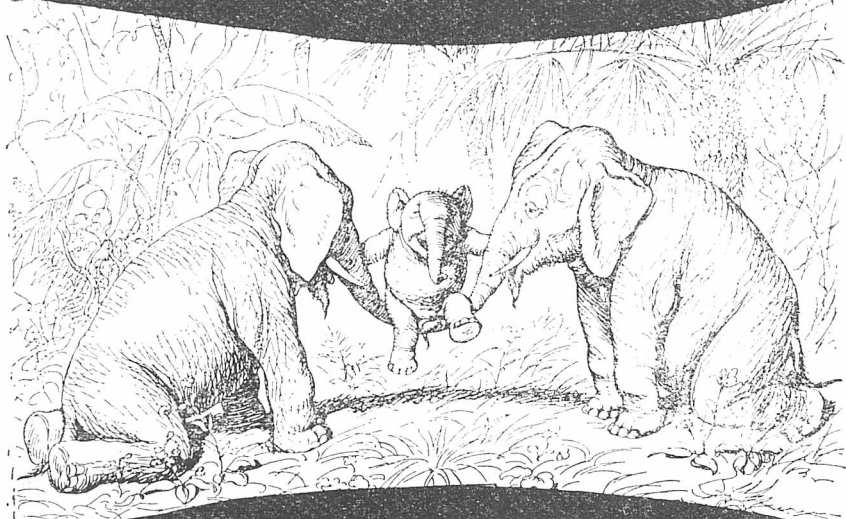
*Gratuluje i dziękuję za rozmowę.*

Dziękuję, czołem, cześć!

(—)



# ROK OCHRONY



# STUDENTA

## O zawiłym labiryncie

znowu miły pan AWM wyznaczył mi mimowolnie za pośrednictwem swojego artykułu w 4-tym numerze „Sigmy” spotkanie „Pod Trzema Słoniami”. Lecz tym razem moje zadanie jest trudne. Słowa autora są równie złudne jak cykanie Gryllus campestris<sup>1</sup> w cichą, letnią noc i podobnie jak nieustraszeni acz niedoświadczeni żeglarze zasłuchani w czarowny, zwodniczy śpiew Syren, zniewoleni nim sterowali swe nawy prosto na skały, tak my zasłuchani w mamrotanie autora możemy rozbić się o rafa trzeźwego rozsądku. Moje zadanie jest trudne gdyż tok myślowy autora przypomina sobą baka, dziecianną zabawkę, która wydając podejrzaną dźwięki, bucząc i bełkocząc wiruje opętaniczo wokół własnej osi bez początku i końca. Pan AWM zaprzeczając sam sobie i używając przeciwstawnych argumentów do udowodnienia tego samego usiłuje zrobić nas tą mteodą w konia i wywieźć w lyse pola krainy bezmózgowców. Jego słusze nawet niekiedy tezy, jak okrety widma pałają się po morzu jego wyobraźni nie mogą trafić do portu. Muszę przyznać, że pisząc te słowa jest mi niezmiernie GŁUPIO i czuję się jakbym dobił rannego lub kopał leżącego. Ale ponieważ chciałem już kiedyś wypowiedzieć się na temat laboratoriów to nie omieszkałem skorzystać z nadarzającej się okazji, a poza tym p. AWM nazywając laboratorium interesem zobowiązał mnie niejako do riposty. I jak to bywa w zwyczajach wojny pozycyjnej zaatakuję najpierw najsłabiej bronione szanse.

P. AWM zapytuje całkiem serio: „Po co żąda się ładnych i starannych wykresów, jak w zupełności wystarczyłyby odręcznie narysowany szkic?”. Byłoby nie fair z mojej strony podkreślanie, iż wykresy zawsze były i będą sprawdzianem przeprowadzanego przez studenta ćwiczenia, że są po prostu przesuconym między doświadczeniem a teorią, że wykresy tak w ćwiczeniach jak i w każdej pracy

naukowej czy technicznej są podstawą do obliczeń i interpretacji otrzymanych rezultatów badań, od ich staranności i rzetelności zależy jakość otrzymanych wyników, że w świetle tego p.AWM mógł równie błyskotliwie zapytać po co architekt poci się nocami i dniami nad skrupulatnie i żmudnie kreślonymi planami skoro mogłyby je odmalować na papierze, w który jego żona zawinęła mu drugie śniadanie. Nie będę tego podkreślał bo byłby to z mojej strony cios poniżej pasa, gdyż autor w swoim dziele po prostu najwyraźniej o tych rzeczach zapomniał. Pragnę tylko zapytać p.AWM dlaczego się myje skoro i tak wkrótce się pobrudzi, dlaczego zmywa naczynia po jedzeniu skoro i tak je upačka przy następnym posiłku?

Próba zajęcia dalszych pozycji przeciwnika wymaga poczynienia z mojej strony pewnych przygotowań i przegrupowań sił. Podobno przed nami był Chaos a potem było Słowo, w omawianym artykule na początku było słowo a potem chaos wielu słów, z których trudno odczytać sens istnienia ich oraz ich autora. Nie bardzo można wyczuć jakiej sprawy jest p. AWM orędownikiem gdyż z zimną krwią morduje każdą swoją tezę zmuszając nas do podróży myślowych po diabelskim kole. Czy mierzą go rachunki czy wywołuje wstępną kolokwium? Czy widzi dobro istnienia zajęć laboratoryjnych czy je w czambuł potępia? Czy zabierają jego cenny czas instrukcje czy żmudne wyliczenia? Olbrzymie kolumny rachunków, nad którymi autor spędził, jak nam to wmawia, wiele nocy, są jak gumowe armaty na jego murach obronnych, a ponieważ nie może oddać z nich strzału pompuje je do niewiarygodnych rozmiarów usiłując nas przynajmniej przestraszyć.

Jedną z ofiar złych chwil p. AWM padły instrukcje do ćwiczeń. Faktem niezaprzeczalnym jest, iż dalekie są one, w swojej obecnej postaci, od ideału, niektóre przypominają niekiedy

swoją formą omawiany artykuł. Ale czy zło tkwi w samym istnieniu instrukcji? Mają one zarówno swoich gorących zwolenników jak i zapalczywych krytyków. Ja należę w zasadzie do tej drugiej grupy ale wcale nie dzięki słowom p. AWM, wręcz przeciwnie, bo klnąc w żywy kamień instrukcje a jednocześnie uskarżając się na brak czasu uzmysłowił mi, iż musi być jednak dane studentowi coś, co pomagaloby mu w skompletowaniu wiadomości potrzebnych do wykonania ćwiczenia, zwłaszcza studentom tych wydziałów, dla których przedmioty takie jak np. fizyka stanowią przedmiot ogólny. Dla nich to instrukcje powinny istnieć przede wszystkim, powinny zawierać krótki opis teoretyczny gdyż w przypadku oryginalnych ćwiczeń literatura jest trudno dostępna a jej skompletowanie nastarczałoby mnóstwa kłopotów i zabierałoby niepotrzebnie CZAS. Z drugiej jednak strony nie można wymagać aby instrukcja wyczerpywała wszystkie potrzebne wiadomości. Na każdej z nich powinno być moim zdaniem napisane tłustym, czerwonym drukiem: Materiał ten jest jedynie podstawą do wymaganych wiadomości”. Bo niektórzy studenci pragną usprawiedliwić swoje kardynalne braki wyniesione jeszcze ze szkoły średniej twierdząc, iż „w instrukcji tego nie było”.

Równie wysoce wskazane jest istnienie instrukcji we wszelkiego rodzaju pracowniach specjalistycznych. Ćwiczenia w nich stoją w zasadzie na wysokim poziomie<sup>2</sup>), opracowane na podstawie nowoczesnych badań i teorii, do których tekstów źródłowych trudno dotrzeć nawet niekiedy pracownikom a o skompletowaniu literatury na poważniejszą skalę nie może być mowy. Oczywiście musimy również pamiętać o tym iż pracownice specjalistyczne są na wyższych latach studiów, od których słuchaczy należy oczekiwać jako takiej samodzielności i umiejętności korzystania z dobrodziejstw bibliotek i wiedzy tam zmagazynowanej. Dlatego też w żadnym wypadku (i tu popieram zdanie p. AWM lecz nie twierdzenia, które starał się nim udowodnić) instrukcja nie może być kopiowaniem podręczników. Powinna więc ona w tym wypadku informować o celu ćwiczenia, zawierać wprowadzenie w teorię zjawiska, opis metod badawczych zastosowanych w konkretnym przypadku, wymagane wiadomości i spis literatury.

„Sprawa druga” — pisze p. AWM — „to system egzekwowania wiedzy na zajęciach laboratoryjnych”. Kwestionuje on istnienie kolokwium jako elementu pracowni poddając w wątpliwość sens odpytania, sprawdzania ilości i jakości przyswojonej przez studenta teorii. Parę zdań wcześniej gromiąc w uniesieniu instrukcje, ścierając w proch i wdeptując w błoto ich zwolenników napisał: „Czy nie lepiej byłoby umieścić w instrukcjach opis przyrządów... a o teorii niech martwią się studenci”. Jak więc teraz stopnia i gorliwości zamartwiania się studenta teorią nie sprawdzić? Ciekawe co z tego wyniknie, rzekł pyton zjadając sam siebie od ogona. Eksperymenty na jakie skazuje nas autor są równie dziwne i o równie zagadkowym finale. A swoją drogą to zastanawiające z jaką interesującą prawdziwością i okresowością równą mniej więcej okresowi sesji egzaminacyjnej rodzą się w panu AWM wątpliwości co do „systemu egzekwowa-

nia wiedzy" a nawet przekonanie o całkowitej bezsensowności tej instytucji. Już raz próbowałem pomóc mu w rozterce i podtrzymać na duchu na łamach gościnnej „Sigmy”, co sobie zapewne jej stali czytelnicy przypominają a ponieważ nie lubię się powtarzać nie podejmę jeszcze raz tej paleczki.

Moim najbardziej czułym punktem, czego na szczęście mojemu przeciwnikowi nie udało się wysledzić jest tzw.

II pracownia fizyczna. Ale o tej sprawie napiszę następnym razem. Bo muszę przyznać iż p. AWM w swoim kunszcie prześcignął Dedala konstruując labirynt myślowy, przy którym Knosyjski labirynt wygląda jak korytarz w moim domu wobec korytarzy głównego gmachu Politechniki. Tylko, że zamiast legendarnego Minotaura panoszy się tam inny potwór: Wyjawał, który wszystko wyjawia do szczeru. Czując się kompletnie wyjawiony obiecuję podzielić się uwaga-

mi na temat II pracowni fizycznej i przyrzekam, iż zrobię to w oparciu o poważniejszą literaturę niż uczyniłem to teraz.

PIOTR PLENKIEWICZ

- 1) Gryllus campestris — świerszcz polny (przyp. red.)
- 2) Biorąc pod uwagę oczywiście nasze możliwości, o których skromności w pewnych wypadkach przeciętny student nie może sobie zdawać sprawy (przyp. aut.).

## CHŁODNE ROZSTANIE

dla M.

wyjrzelśmy przez okno jeszcze oboje nisko nad ulicą uonosił się obłok ze świecącym liściem w środku — w ten sposób zaczyna się anarchia — powiedziałem

ty powiedziałaś: — ja nie jestem tą — schowałaś się pod stół a ja z okna patrzyłem na pociąg gdy odwróciłem się zastałem otwarte drzwi

a w skrzynce na listy zaadresowaną do mnie kopertę wewnątrz był rozkład jazdy włożyłem więc tę kopertę do kieszeni, zbiegłem po schodach — czy to już jesień — zapytałem przechodnia

przypomniałem sobie ów obłok oglądałem się naokoło: tylko kurz i hałas ale zobaczyłem że obłok ze świecącym liściem w środku unosi się z komina parowozu wsiadłem więc do pociągu i tu usłyszałem jak koperta włożona do prawej kieszeni marynarki bije niczym serce gdy ją otworzyłem na rękę wyciekła mi kropla łzy i odtąd tą rękę mam mokrą

8.VII.69

## TELEWIZJA WEWNĘTRZNA

ciebie nie ma Magdaleno bo ty jesteś paprocią powietrzną która zaszeleściła mi onegdaj we włosach a echo tego szelestu odezwowało się aż w paznokciach i zadałem sobie wtedy pytanie: — czyż jestem tak długą przerwą? ciebie nie ma Magdaleno bo ty jesteś herbatą o dziwnym niespotykanym kolorze którą piłem wczoraj i natychmiast przez moje żyły przepłynęła jesień (całkiem znienacka) co spowodowało że mój krawat wypadł z orbity i przez to nie mogłem utrzymać mnie w równowadze

ciebie nie ma Magdaleno bo ty jesteś garniturem który ubrałem jak co dnia tak też dzisiaj

aby mieć wrażenie że jestem porządnym mieszkańcem swojego garnituru przynajmniej ciebie nie ma Magdaleno i trzeba mi jutro wsiąść do pociągu aby zobaczyć jak właściwie wygląda z zewnątrz ta przerwa którą ja cały jestem

## Janusz Styczeń

# WIERSE

## ZYCIE NA DWA SERCA

piję z włosów Magdaleny — czemu wolisz moje włosy niż usta — — bo mnie nawiedza kaktus (ten mój wewnętrzny) — odpowiadam po napięciu się z włosów Magdaleny wyjeżdżam najbliższym autobusem w innym mieście na rynku (między czerwonym autobusem a niebieskim) podpywa do mnie obłok tego smaku, dwa włosy Magdaleny powożą: widzę to tak wyraźnie, jak widzi każda tzw. świadomość przedintelektualna otwieram usta — tak powinno być — mówię, kobieta która przechodzi między czerwonym a niebieskim autobusem odpowiada: — większych morderców od mężczyzn nie ma przesuwam palcami po swoich wargach:

niestety nie ma ani jednego ani drugiego włosa — melancholia jest matematyką! — krzyczę z tego miasta do Magdaleny (a mój długopis jest przechowywany w jednej kawiarni w tym innym mie-

cie poprzez szybę zobaczyłem swoje usta, a gdy podeszła kelnerka powiedziałem do niej cicho: — potrzebne mi giętkie narzędzie — ale to wszystko jest zbyt prawdziwe Magdaleno a ja jestem po prostu zbyt senny i nie panuję nawet nad swoimi okularami

## MAGDALENO TY WIESZ

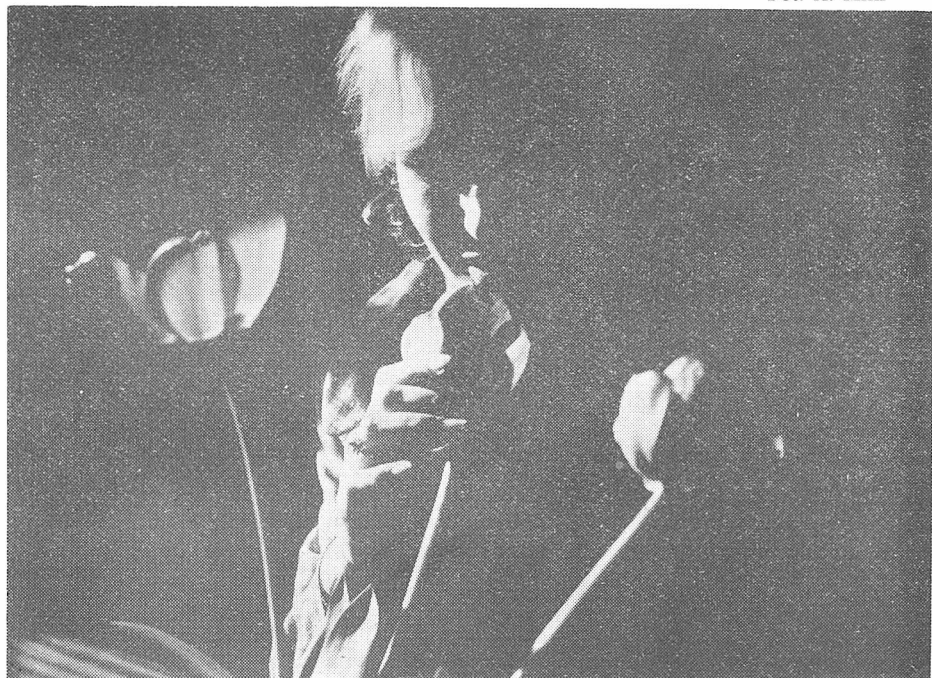
Magdaleno jesteś integracją która wybucha mi między palcem dużym i małym i jesteś także moją biografią która — jak wiadomo — równa się trygonometrii krawatu wiążanego zawsze w ten sam sposób i jesteś jeszcze kawiarnią pod znakiem słońca

przystanią gdzie mogę przeżyć proces linienia i zyskać dopiero właściwą skórę okularnika to znaczy — jak to widać choćby na fotografii — samego siebie

i jesteś kabaretem Guardia Civil którego muzyka polega na tym że nuty podają sobie konia z jeźdźcem wykarczowanym z pola filozofii egzystencjalnej a kiedy mówisz do mnie: „ja się ciebie uczę” i dodajesz szeptem: „poczekaj na mnie jeszcze trochę” odpowiadam: „przecież jestem dżentelmenem”

i uświadamiam sobie z trudnością że poza tym wszystkim jesteś także Magdaleno

Fot. A. Milli







#### OSIĄGNIĘCIA MEDYCyny

Chory student Z. wyszedł z akademika i nie wrócił. Po kilku godzinach, po opróżnieniu poczekalni Przychodni Studenckiej z kłębow dymu tytoniowego — znaleziono go na jednym z krzeseł. Był na pół zaczadziony. Urządzenie palarni w poczekalni dla chorych trzeba traktować jako jedno z ostatnich osiągnięć terapii znieczuleniowej, stosowanej w naszej Przychodni. A może by tak jeszcze trochę ha-szyszyszu?

(t.w.)

#### KONKURS

Redakcja „Donosów” ogłasza kon-

kurs na znalezienie niepoobgryzanego kubka w stołówce studenckiej w D.S. T-2. Na szczęśliwego znalazcę czeka cenna nagroda, którą będzie obiad nie będący żadną z czterech bezustannie tu podawanych potraw.

t.w.

#### SENSACJA TECHNICZNA

Student U. Skuteczny z Wydziału Elektrycznego jest już w końcowym stadium projektowania elektroniczno-cybernetycznego wykrywacza aeorodynamicznego z wzmacniaczem przeciwosobowym, za pomocą którego zamierza on wykryć miejsce zwarcia nie-czynnej już od półtora roku instalacji

głośnikowej w D.S. T-3. Na uroczyste „rozwarcie” czekają zniecierpliwieni słuchacze i ASR, który wciąż nadaje, nadaje, nadaje...

t.w.

#### KRZYWA ROŚNIE

W stołówce nr 36 zdarzył się tragiczny wypadek. Spragniony student A. zemdlął ze szczęścia, kiedy po półgodzinnym staniu w kolejce z kubkiem — dotarł do kotła z kawą. Następnie został strатовany przez 32 pozostałych studentów stojących w tejże kolejce. Na pocieszenie zainteresowanych możemy jednak dodać, że kierownictwo stołówki zakupi na pewno odpowiednią

ilość dzbanków do kawy — już w ciągu najbliższej pięciolatki!

t.w.

P.S. Redakcja ze swojej strony proponuje odpowiedniej RM skontrolowanie zaopatrzenia w kubki pokoju w D.S.

#### OGŁOSZENIE

Nabieranie na docentów proponuje Instytut Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiotków Rzadkich.

#### REKLAMA

Jeśli masz trochę czasu, chcesz przeczytać prasę, wymienić poglądy na Studium Wojskowe, wystuchać wiadomości sportowych — idź na wykład pana M., w każdy poniedziałek, w Gmachu Cybernetyki.

#### SZUKAMY REZERW

Dr E. R. odkrył w pobliskim sklepie elektrotechnicznym popularne gniazdko wtykowe. Dzięki odkryciu dra, Grupa Remontowo-Budowlana odda pomieszczenie 227 (A-3) w czasie krótszym od pierwotnie wymyślonego.



(dział stale i permanentnie rozszerzany)

Już stare anegdoty czerpały ze szkolenia wojskowego studentów jak z rogu obfitości. Byłoby wszystko w porządku, gdyby ten róg pozostawał rogiem a nie stawał się, tak jak to ma miejsce obecnie — różyskiem, gdyby z tego rogu płynęła sama słodycz miast niestrawności i reumatyzmu. Stoimy na niezachwianym stanowisku i żąda-

my ukrócenia dywersyjnej działalności żartownisiów i wesołków. Postulujemy wprowadzenie embarga na dowcipy typu: szeregowy weźcie ten papier co leży a propos drzwi, i podobne w brzmieniu czy treści. Uważamy, że nowe formy (szkolenia) powinny implikować nową treść (dowcipów).

#### O PECHOWCU

Całe życie pchał się do żłobu, a gdy się dopchał — zmienili koryto.

#### FRASZKA — NIE FRASZKA

O arce: obserwując chód bywalców  
Ma się wrażenie autentycznej  
lajby.

#### OGŁOSZENIA DROBNE

W związku z nawalem korepetycji uprzejmie proszę o mniej dosłowne traktowanie ogłoszeń o moich konsultacjach.

mgr K.

Studentki, które pragnęłyby mieć jak najlepsze wspomnienia o okresie przeddyplomowym, zachęcam do robienia u mnie pracy magisterskiej.  
dr T.

# Obóz w „Michałku” przez dwa pryzmaty

## PRYZMAT PIERWSZY

Przyjechaliśmy. Bierutowice (Karpacz). Świetne położenie. Wokoło KARKONOSZE. Pachnie las. Trochę słońca. Hałny (z hałnym za pan brat i na PIWO). Domek wczasowy niewielki. Pokoje niskie, ale SCHLUDNE. Są natryski, łazienki, kuchnia, stołówka, świetlica. Można żyć. Można odpoczywać.

Przez dwa dni się zjeżdżamy, bo WIADOMO — jeszcze sesja (termin obozu 8—14 luty 72 r.). Mały BAŁAGAN. Organizujemy się. DOBRA! Mniej więcej wszystko, wszyscy są: kierownictwo obozu, prezes KU AZS, kierownicy przeróżnych sekcji, przedstawiciele filii (WAŁBRZYCH, ŚWIDNICA), instruktorzy narciarstwa, komisja propagandy i prasa.

Przyjechaliśmy by odpocząć i zorientować się w strukturze, działalności, planach rozwoju, roli AZS-u w Politechnice Wrocławskiej.

Zaproszeni goście wiedzą o miejscu i terminie obozu. ZACZYNAJEMY. Wesoło jest. Rano — słońce i GÓRY. Idziemy na narty lub na wycieczki po górach. Trochę śniegu. Mrozu. Mgła. Wysiłek. Śmiechy, wolne skojarzenia. Reiner zabawia ludzi. Zaliczamy KOPĘ, SAMOTNIE, STRZECHE AKADEMICKĄ. Wspinaczka. (PRASA się uśmiecha). Wieczorem — spotkanie z PREZESEM.

Słowa, słowa i słowa, dyskusja szczerą i dziarską.

ZAŁOŻENIA, CELE, STRUKTURA AZS, JEGO ROLA W ŚRODOWISKU STUDENCKIM.

— STAN FIZYCZNY STUDENTÓW

(opłakany)

— TRUDNOŚCI OBIEKTOWE

— SLIPY — TENISOWKI — TRAM-  
PKI —  
Chcemy TO — TAMTO.

Dobra! Pogadaliśmy. Wieczorek przy grzańcu. Wesoło. Trochę mało dziewcząt, ale Reiner (z Tadeuszem — żeglarze wzięci) znowu zabawia ludzi. Śmiech na SALI. Juras gra na „bandzo”. Śpiewy i śpiewki. Fajnie.

Następne dni podobne — GÓRY, OBIAD, TROCHE SPANIA, PIWO i ŚPIEWY. Przyjechał Dyrektor pionu do spraw studenckich T. Penkala. Spotkanie. Dużo słów. ZARZUTY. Sport — wyczyn — rekreacja — sekcje wiodące — nasza inicjatywa. SŁOWA, SŁOWA i SŁOWA.

Potem ostatki. Reiner zabawia ludzi. Śmiech na SALI. Znowu grzaniec. Więcej dziewcząt. Goście z NRD. Jutro już koniec. Nocne rozmowy — o sporcie (coś się burzy). Jeszcze spotkanie z przedstawicielem ZARZĄDU GŁÓWNEGO AZS p. K. CHAREWICZEM. Plany na przyszłość. Fajnie. Śniegu napadało. Białe. Bijemy się śnieżkami. Szkoda, że trzeba odjeżdżać. Zobaczymy się na spotkaniu pobożnym. Reiner zabawia ludzi. Prasa się uśmiecha. Coś się burzy.

KOKO 72

## PRYZMAT DRUGI

(SZCZERZE, STARY! SZCZERZE!)

Słońce. Trochę śniegu. Bierutowice. Obóz AZS.

— Czemu nie wszyscy przyjechali?!  
Zapisało się 40 osób, a przyjechało

tylko 32! Jak nie ma kaucji, to nie ma ODPOWIEDZIALNOŚCI?!  
— Gdzie zaproszeni przedstawiciele ze





- STUDIUM WF I ŚRODOWISKA?\*
- Nie umiemy prostych rzeczy załatwić (tenisówki, trampki, slipy)
  - Trzymamy się kurczowo ustaleń i paragrafów (PANOWIE! Gdzie nasza inicjatywa!?)
  - Nie możemy nastawić się na wy-czyn! Przecież nie mamy BAZY,

- Dlaczego nie ma kontaktu z SEK-CJAMI?
- Działamy bez porozumień, zbyt chaotycznie.
- Inicjatywa spierzchnięta? Ciężko na nas to, że kiedyś, ktoś niedopatrzył, niedopilnował?? Wciąż na nas cią-ży to, co było (STAGNACJA).



## FRANCUSKA POWIEŚĆ O MIŁOSTKACH JANA KAZIMIERZA

**W**dorobku minionego roku wydawniczego ta książka<sup>1</sup> zwraca uwagę oryginalną i piękną szatą graficzną (według projektu Władysława Bryk-

czyńskiego).

Nazwisko autora, Rousseau de La Valette, niewiele mówi polskiemu czytelnikowi, nawet temu znającemu dobrze literaturę francuską. Casimir Roy de Pologne (Kazimierz król Polski) — tak brzmi tytuł opowieści siedemnastowiecznego autora, podpisującego się inicjałami D.L.V.R. Przyjęty przez tłumaczkę i wydawcę tytuł — Miłostki królewskie — jest dziełem Wiktora Czerbaka — wybitnego historyka działającego na przełomie XIX i XX wieku, zaś pełne nazwisko autora pochodzi ze Słownika autorów anonimowych A. E. Barbiera, wydanego w Paryżu w r. 1872.

Ani autor, ów domniemany Michał de La Valette Rousseau, ani jego dzieło nie należą do najwybitniejszych zjawisk w literaturze francuskiej. Nie można też opowieści o perypetiach polskiego władcy traktować jako tekstu o większych walorach źródłowych. Realia historyczne świadczą o słabej orientacji autora we współczesnych mu wydarzeniach politycznych, a naiwna interpretacja niektórych faktów znaczących w dziejach Rzeczypospolitej (choćby osławiony spór Czaplińskiego i Chmielnickiego) dyskwalifikuje tę książkę jako powieść historyczną.

W dwuczęściowej opowieści Rousseau de La Valette kreśli przebieg wypadków, których bohaterkami są kolejne królewskie faworyty: Elżbieta Radziejowska, Anna Schönfeld i Katarzyna Bessen-Denhoffowa. Oczywiście miłostki króla nie pozostają bez związku z życiem dworu i sprawami polityki, ale wszędzie tam, gdzie autor romansu próbuje swych sił jako dziennikarzysta i interpretator wydarzeń politycznych (wojna polsko-szwedzka, abdykacja króla), wychodzi na jaw jego nieporadność i niezbyt rzetelna znajomość opisywanych faktów. Obraz życia dworskiego również daleki jest od tego, który znamy z wiarygodnych źródeł historycznych i literackich i, jak słusznie zauważył Adam Kersten w posłowie, „przypomina bardziej Luwr lub Wersal, niż dwór Królewski w Warszawie, czy skromną siedzibę króla-emigranta w Głogówku”.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń, francuska opowieść o miłostkach polskiego króla — poza niebagatelnym walorem „lekkiej” lektury (zwłaszcza w partiach wybitnie romansowych — najciekawszych pod względem poznawczym i literacko najlepszym) — ma niewątpliwą wartość źródłową dla historyka kultury, jako dokument kontaktów polsko-francuskich w XVII w. świadczący o dużym zainteresowaniu



- warunków dla dobrych zawodników. Wszyscy od nas uciekają.
- Nie widać nas na FORUM szkoły. Nie mamy własnych żądań, potrzeb!??
  - Każdy z nas, jako działacz społeczny winien mieć poczucie OD-POWIEKZIALNOSCI za to, co czyni.

- Panowie! Więcej RYZYKA! Reklammy. Niech nas szary student WIDZI i niech chce z NAMI być!!
- WIĘCEJ SZCZEROŚCI i BEZPOŚREDNIOŚCI. Bez tych konwenansów. Jesteśmy przecież MŁODZI!?

To były głosy — różne. I LAIKÓW i SPORTOWCÓW i działaczy. A na



Panowie! Zaryzykujmy! I zrobimy imprezę na skalę ogólnopolską, z pompą, z reklamą, masową. STAC nas na to!??

dworze śnieg i ZIMA. Pogadamy jeszcze na spotkaniu poobozowym.

Francuzów kulturą polską. Jeszcze kilka takich wydawniczych „argumentów” i osławione przysłówie o Francuzie i Polaku być może okaże się nieuzasadnionym?

## SPÓŹNIONY BESTSELLER

Przekłady klasyki francuskiej wzbo-  
gacił PIW wydaniem dwóch opowia-  
dań<sup>2</sup> najbardziej skandalicznego pi-  
sarza wszystkich czasów — markiza  
Donatien-Alphonse-Francois de Sade.

Burzliwe życie autora Zbrodni mi-  
łości i przysłowiowa niecenzuralność  
jego dzieł spowodowały że postać mar-  
kiza została otoczona legendą, która do  
dnia dzisiejszego stawia go w rzędzie  
twórców niezwykle kontrowersyjnych,  
a co za tym idzie — żywotnych. W re-  
cepce twórczości markiza de Sade tkwi  
pewien paradoks: popularność tego pi-  
sarza jest konsekwencją niepopularno-  
ści jego dzieł — systematycznie tę-  
pionych przez cenzurę. Tymczasem  
obyczajowy nonkonformizm (bo tylko  
takiego można się doszukać w Zbrod-  
niach miłości) dawno przestał być  
czymś co szokuje i przyciąga. Litera-  
tura ostatnich dziesięcioleci, a przede  
wszystkim współczesny film obyczajowy  
oswoiły odbiorcę z drastycznością  
tematyki erotycznej, a i sadyzm nie  
mrozi krwi w żylach czytelnika, któ-  
remu rozrywki dostarcza na codzien-  
ny kinematografia japońska.

Opowieść o niezwykłych w swym  
okrutnym fatalizmie dziejach pięknej  
Florville, którą kolejne kazirodce  
związki miłosne (z bratem, synem  
i wreszcie ojcem) doprowadzić musia-  
ły do samobójstwa, nie tylko nie

wzrusza do łez, ale do łez śmiesz —  
właśnie przez ową niezwykłość prze-  
jawianą w przesadnym nagromadzeniu  
okrucieństw.

Kazirodca miłość ojca i córki jest  
również tematem drugiego opowia-  
dania — Eugenia de Franval. Jednak  
w przeciwieństwie do kryształowej  
Florville cyniczny bohaterowie tego  
opowiadania grzeszą świadomie i z pre-  
medytacją, za co spotyka ich zresztą  
zasłużona kara. I tu skandalizujący  
markiz okazuje się moralizującym rea-  
listą etycznym, co najprawdopodobniej  
spowodowane było chęcią ulagodze-  
nia cenzury, ale opowiadaniom nie  
wyszło na dobre zwłaszcza w oczach  
XVIII-wiecznego czytelnika, któremu  
moralizatorskie kazania musiały popu-  
ścić przyjemność niecenzuralnej lek-  
tury.

Opowiadania markiza de Sade czy-  
tane po raz pierwszy w roku 1971  
można uznać jedynie za literacką cie-  
kawostkę, XVIII-wieczny bestseller,  
który nie wytrzymał próby czasu.

## CELIBAT I MAŁŻEŃSTWO

Realizm etyczny — konsekwentny  
i niezwykle humanistyczny w swym  
optymizmie reprezentuje Gerard Wal-  
schap — flamandzki pisarz, autor Ma-  
łżeństwa i Celibatu — dwóch powie-  
ści<sup>3</sup> wydanych przez PIW w serii „Pro-  
za Współczesna”.

Małżeństwo to budująca przypo-  
wieść o przemianie zepsutego, cynicz-  
nego młodzieńca w wartościowego  
człowieka, godnego by stać się wzor-  
cem etycznym dla przyszłych pokoleń.  
Droga do doskonałości Rika Steenac-  
kersa, wyrodnego syna ubogiej służą-

cej i odźwiernego z klasztoru, prowa-  
dziła poprzez małżeństwo i miłość ro-  
dzinną. W powieści Walschapa nie ma  
łatwych uproszczeń ani moralizator-  
skiego gadulstwa. Metamorfoza Rika  
dokonuje się stopniowo i nie bez trud-  
ności, jakimi okazują się zwykłe ludz-  
kie wady i słabości. Bohaterów ce-  
chuje niezwykła prawdziwość psycho-  
logiczna osiągnięta dzięki umiejętnemu  
konstruowaniu postaci pokazanych w  
działaniu, bez uciekania się do dro-  
biazgowych analiz i introspekcji.

Podobnie można scharakteryzować  
Celibat — opowieść o chorobliwie nie-  
śmiałym a przez to nieszczęśliwym  
młodzieńcu, którego życiowe niepowo-  
dzenia uczyniły złym i złośliwym, w  
czym manifestowała się jego wrogość  
dla świata. Sens życia odnajduje Andre  
d'Hettenfeldt w miłości człowieka i znów  
— jak w poprzedniej powieści — me-  
tamorfoza dokonuje się dzięki kobie-  
cie — starej Lucie, która przygarbna-  
ła go gdy kaleki i oszpecony wrócił  
z wojny.

Humanistyczna wiara w człowieka  
i pochwała codziennego życia obok ży-  
wego realizmu w kreśleniu scen ro-  
dzajowych — to niezaprzeczalne war-  
tości Małżeństwa i Celibatu.

(bmk)

1 Rousseau de La Valette, Miłostki królew-  
skie, przełożyła Joanna Olkiewicz, Czytel-  
nik Warszawa 1971, s. 372

2 Donatien - Alphonse - Francois de Sade,  
Zbrodnia miłości, przełożył i wstępem opa-  
trzył Jerzy Łojek, PIW Warszawa 1971,  
s. 166

3 Gerard Walschap, Małżeństwo, Celibat,  
przełożyła Jadwiga Oleńska, PIW Warsza-  
wa 1971, s. 232

# REKRACJA I SPORT

## PRACA PRACA I...

**W**zrost zainteresowania zagad-  
nieniem czasu wolnego wyni-  
ka z nierozwiązanych dotąd  
problemów zapewnienia wła-  
ściwych form wypoczynku po  
pracy ludziom różnych środowisk. W  
krajach uprzemysłowionych zagadnie-  
nie właściwego rozwiązania problemu  
wolnego czasu wynika z poszukiwań  
wzorów działalności kulturalnej i kon-  
cepcji wychowawczych, które należy  
dostosować do zmienionych, na sku-  
tek zachodzących przemian.

Warto zwrócić uwagę na pojawienie  
się nadwyżki czasu wolnego w niektó-  
rych środowiskach o niższej kulturze,  
zjawiska swoistej „antykultury” cza-  
su wolnego, wyrażającej się przede  
wszystkim w alkoholizmie i jego kon-  
sekwencjach. Zjawiska te sprawiają,  
że czas wolny z potencjalnego czynni-  
ka rozwoju jednostki staje się faktycz-  
ną przyczyną demoralizacji. Należy  
dążyć do tego, by czas wolny nie był  
wykorzystywany niewłaściwie, czego  
przykładem w naszym kraju może być  
organizowanie przez zakłady pracy  
wycieczek autokarowych połączonych z  
piciem alkoholu, niekulturalnym zachowa-  
niami się uczestników, zaśmiecaniem  
terenu, niszczeniem drzew itp.

W środowisku akademickim właści-  
we wykorzystanie czasu wolnego ma  
duży wpływ na stan zdrowotny i efek-  
tywność nauczania.

Sklada się na to wiele czynników, a  
to: odporność nabyta w wieku młod-  
szym, późniejszy tryb życia i jego wa-  
runki, między innymi: liczba stołówek,  
ilość miejsc w domach studenckich,  
sal gimnastycznych, boisk i innych  
obiektów sportowo-rekreacyjnych, o-  
pieka zdrowotna, odpowiednie warun-  
ki higieny i bezpieczeństwa pracy ja-  
kim winny odpowiadać laboratoria, sa-  
le wykładowe, pracownie i biblioteki,  
wreszcie stan oświaty sanitarnej i sto-  
sunki międzyludzkie panujące w Uczel-  
ni. Jak te problemy wyglądają w Do-  
mach Studenckich Politechniki Wro-  
cławskiej?

Na podstawie przeprowadzonego  
wywiadu z Kierownikiem Zespołu Do-  
mów Studenckich i własnych obserwa-  
cji można stwierdzić że:

- Domy Studenckie Politechniki Wro-  
cławskiej są przepełnione i nie  
wszyscy ubiegający się o mieszkania  
mogą otrzymać w nich miejsca;
- większość studentów Politechniki  
mieszkających w Domach Studenc-  
kich korzysta ze stołówek, w któ-  
rych warunki żywieniowe są na ogół  
dobre;
- wszystkie Domy Studenckie posia-  
dają łaźnie i ciepłą wodę, chociaż  
nie we wszystkie dni tygodnia mo-  
żna korzystać z natrysków;
- warunki do nauki są niezadawalają-  
ce ze względu na ilość i wielkość

pomieszczeń do nauki własnej (w  
każdym Domu Studenckim są osob-  
ne pomieszczenia do nauki i kreś-  
larnie, ale ich szczupłe wymiary  
utrudniają pracę);

- przy niektórych Domach Studenc-  
kich (T4, T8, T9) są boiska sportowe  
do siatkówki, a w T3 i T10 boiska  
do koszykówki. Poza tym w Do-  
mach T2, T8 i T10 są salki kultury-  
styczne. W większości D.S. są stoły  
do tenisa stołowego, lecz ponieważ  
nie ma dla nich osobnych pomieszc-  
zeń, często są ustawiane w kory-  
tarzach lub piwnicach. Studenci mo-  
gą korzystać z wynajętych dla nich  
sal gimnastycznych, z basenu i lo-  
dowiska, jednak w znikomym stop-  
niu dotyczy to mieszkańców D.S.,  
ponieważ liczba godzin, w których  
dostępne są te obiekty jest zbyt ma-  
ła. Odczuwa się też brak sprzętu  
sportowego;

- przy wszystkich D.S. istnieją kluby  
studenckie i kioski „Ruchu”. Domy  
Studenckie są radiofonizowane, za-  
opatrzone w telewizory, adaptory,  
magnetofony, jednak w czasie cie-  
kawych transmisji telewizyjnych  
nie mogą pomieścić wszystkich  
chętnych. Odczuwa się brak po-  
mieszczeń, w których studenci mo-  
gliby zaspokajać swoje potrzeby i  
zainteresowania.

Jak widać, ilość stołówek i jakość  
wydawanych posiłków, opieka zdro-  
wotna i stan higieny są w Domach  
Studenckich Politechniki Wrocławskiej



dobrze, gorzej natomiast przedstawiają się warunki mieszkaniowe, warunki do wypoczynku oraz rekreacji fizycznej.

Wśród samych studentów i osób postronnych panuje przekonanie, że studenci nie mają wolnego czasu, ponieważ oprócz obowiązkowych zajęć w Uczelni wiele godzin dziennie muszą poświęcać na naukę własną, na pracę społeczną w organizacjach młodzieżowych, często na pracę zarobkową itp. Jak sprawa ta wygląda w rzeczywistości?

Opracowana została ankieta obejmująca 48 pytań, wliczając w to dane osobowe. Ankieta tą objęto 203 studentów i studentów wybranych drogą losowania spośród mieszkańców siedmiu domów studenckich Politechniki Wrocławskiej. Ankietowani rekrutowali się z 10 Wydziałów Politechniki (pominięto Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny i studentów I roku którzy mieszkali w DS T8).

#### Bilans czasu studenta

Na sport i turystykę w ciągu tygodnia studenci przeznaczają przeciętnie 3,1 godz. co dziennie daje 0,44 godz. i 2 razy tygodniowo po około 1,5 godz. Cyfry te świadczą, że czas przeznaczony przez studentów na rekreację ruchową w ciągu tygodnia jest stosunkowo wystarczający.

38,1% studentów stwierdziło, że obecnie nie uprawia w ogóle sportu, jest to więc znaczny procent wśród ogółu badanych.

| godz. | 1    | 2    | 3   | 4   | 5   |
|-------|------|------|-----|-----|-----|
| %     | 21,4 | 11,3 | 7,7 | 4,7 | 1,8 |

| 6   | 8   | 10  | 14  | 22  | wcale |
|-----|-----|-----|-----|-----|-------|
| 3,0 | 1,2 | 3,6 | 0,6 | 0,6 | 38,1  |

Ilość czasu poświęconego tygodniowo na sport i turystykę

Na rozrywki kulturalne w ciągu tygodnia studenci przeznaczają przeciętnie około 1,75 godz. a więc 0,25 godz. dziennie, czyli mniej niż na re-

kreację fizyczną. Na rozrywki kulturalne nie ma czasu 8,9% badanych.

Dla porównania — na naukę własną studenci przeznaczają około 3 godz. dziennie, tj. około 21 godz. tygodniowo.

Z rozkładu zajęć wynika, że na naukę studenci przeznaczają 7 godz. dziennie, na sen 7,5 godz., na naukę własną 3 godz., na rekreację ruchową 0,44 godz. na rozrywki kulturalne 0,25 godz. Znajac odległość Domów Studenckich od Uczelni można określić przypuszczalną ilość czasu przeznaczonego na dojazdy. Przeciętnie na dojazdy tracą studenci około 2 godz. Na inne zajęcia, w tym na higienę osobistą pozostaje 3,81 godz.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest wpływ ćwiczeń fizycznych na samopoczucie i naukę. I tu nasuwają się dwa wnioski:

- większość ankietowanych 88,2% — stwierdza dobre samopoczucie, co zgadza się z wypowiedziami studentów na temat ich stanu zdrowia, tylko 1,2% stwierdza wyraźnie złe samopoczucie;
- na temat pytania, czy uprawianie

sportu pomaga czy przeszkadza w nauce, odpowiedzi nie są jednoznaczne, 38,4% ankietowanych uważa że nie ma wpływu, 30% nie ma wyrobionego zdania na ten temat, 28,8% uważa że uprawianie sportu i turystyki pomaga w nauce, a tylko 2,4% stwierdza że przeszkadza. Na 168 ankietowanych studentów sport uprawia systematycznie 49,4% ankietowanych, 38,1% nie uprawia sportu w ogóle, 12,5% uprawia go sporadycznie. Jako przyczyny, dla których nie uprawiają sportu ankietowani wymienili: brak warunków 33,2%, nauka 22,2%, nadmiar zajęć 16,6%, brak czasu 16,6%, niewłaściwy rozkład zajęć 5,5%, brak organizacji 2,8% lenistwo 2,8%.

Większość ankietowanych (91,8%) stwierdza, że po ukończeniu studiów ma zamiar uprawiać sport i turystykę, a więc jest to optymistyczna wypowiedź, świadcząca że studenci doceniają znaczenie rekreacji ruchowej i jej wpływu na wyniki w nauce i pracy.

KAZIMIERZ CHROMICZ



# ...WYPOCZYNEK

**P**roblemy wypoczynku, rekreacji sportowej i turystyki należą do kręgu zagadnień, określonych mianem spraw socjalnych. Redakcja nasza, chcąc wypełnić istniejącą dotychczas w tej mierze na naszych łamach lukę, pragnie niniejszym artykułem zapoczątkować dyskusję wokół tych spraw w odniesieniu do naszego, Politechnicznego podwórka.

Możliwości wypoczynku, stworzone pracownikom, ich rodzinom oraz studentom Politechniki Wrocławskiej sprowadzają się do:

- akcji urlopowej (dla pracowników i ich rodzin);
- opieki nad dziećmi (akcja kolonijna, zimowiska, choinka itp.);
- akcji wakacyjnej studentów (obozy, wycieczki itp.);
- wycieczek zagranicznych;
- różnych form wypoczynku sobotnio-niedzielnego (np. wyjazdy na narty);
- różnych form wypoczynku codziennego (działalność TKKF-u, Kluby ZOZ-u i kluby studenckie, działalność AZS-u w Domach Studenckich, ogródki działkowe itp.).

Przyjrzyjmy się tym możliwościom bliżej i zobaczymy, w jakim stopniu są one wykorzystywane. Na początek zajmijmy się urlopami i opieką nad dziećmi.

## Wczasy pracownicze

Politechnika Wrocławska posiada 4 własne ośrodki wczasowe, przeznaczone na akcję urlopową: Chmielno, Karpacz, Szklarska Poręba i Ustka. Dysponują one łącznie około czterdziestoma pomieszczeniami (domki, pokoje), tj. około 330 miejscami w jednym turnusie. Mnożąc tę ilość przez pięć (czternastodniowych) turnusów (od 20 czerwca do 30 sierpnia) otrzymamy niebagatelną liczbę ok. 450 pomieszczeń, tj. około 1.650 miejsc! Trzeba oczywiście od tej liczby odjąć pewną liczbę pomieszczeń zajętych przez personel ośrodków, a także konieczną rezerwę dla gości zagranicznych.

W roku 1971, wobec 40% wzrostu zapotrzebowania na wczasy, zaspokojono potrzeby jedynie w około 60% zainteresowanych uwzględniając w tym dodatkowe skierowania z Zarządu Okręgu ZNP. Kryteria przydziału wczasów

są znane: zasadnicze dwa to odpowiednio duża liczba punktów, będąca głównie funkcją ilości lat pracy oraz częstotliwość korzystania z ośrodków wczasowych Politechniki. Łącznie przydzielono 422 skierowania do ośrodków własnych (wraz z zezwoleniem na pobicie namiotów) oraz 65 skierowań uzyskanych z Zarządu Okręgu ZNP.

Wykorzystanie ośrodków przedstawia poniżej umieszczona tabela.

We wszystkich własnych ośrodkach

| turnus<br>ośrodek   | I                        | II  | III | IV  |
|---------------------|--------------------------|-----|-----|-----|
| Chmielno            | 40                       | 52  | 53  | 59  |
| Karpacz             | 17                       | 20  | 32  | 39  |
| Szklarska<br>Poręba | plano-<br>wany<br>remont | 33  | 31  | 34  |
| Ustka               | 148                      | 186 | 231 | 243 |
| Razem               | 205                      | 291 | 347 | 375 |

|  | V   | Razem |
|--|-----|-------|
|  | 49  | 253   |
|  | 25  | 133   |
|  | 45  | 143   |
|  | 206 | 1.014 |
|  | 325 | 1.543 |

zorganizowano pełne wyżywienie na miejscu, bądź zakupiono je w ośrodku sąsiednim (Chmielno). W Ustce sprzedano dodatkowo wyżywienie pracownikom Politechniki, mieszkającym prywatnie.

Średni koszt 1 dnia pobytu 1 osoby wyniósł ok. 100,— zł, przy tym należy podkreślić, że opłaty za wczasy były takie same jak w 1970 roku.

Akcja wczasowa lato-1971 była oceniona przez wczasowiczów w formie ankiet oraz bezpośrednich wypowiedzi i listów do Rady Zakładowej. Oceniono między innymi wyposażenie pokoi, wyposażenie ośrodka w sprzęt sportowy, księgozbiór i prasę, wyżywienie (jakość jedzenia, kultura obsługi, czys-

tość itp.), działalność kierownictwa ośrodka i rady turnusu. Średnie oceny<sup>1)</sup> wahały się w granicach 3,5—4, w tym wysoko (za wyjątkiem ośrodka w Chmielnie) oceniano wyżywienie i kulturę obsługi.

W ankietach pracownicy Politechniki dali wyraz pozytywnej ocenie wykorzystania naszych ośrodków w akcji urlopowej.

## Opieka nad dzieckiem

Równoległe do akcji urlopowej organizuje się kolonie dla dzieci pracowników Politechniki. Od kilku lat notuje się znaczny wzrost zainteresowania tą formą wypoczynku (1969 — ok. 260 dzieci, 1970 — ok. 270, 1971 — ok. 360). W latach do 1970 r. wykorzystywano obiekty obce (Bielawa, Świebodzice), w 1971 kolonie zorganizowano we własnym ośrodku w Karłowicach, gdzie w trzech turnusach 21-dniowych spędziło wakacje ok. 360 dzieci. Trzeba wspomnieć, że pracownicy Politechniki mają ok. 1.100 dzieci w wieku 3—14 lat (ok. 600 do lat 10), kolonie są organizowane dla wszystkich dzieci zgłoszonych, którym to świadczenie przysługuje. Kryteria kwalifikacji uwzględniają w pierwszym rzędzie warunki bytowe i stan rodzinny dziecka. Znajduje to odbicie również w wysokości opłaty za turnus — od 19 zł do 575 zł na 1 dziecko. Wypada dodać, że koszty kolonii są znaczne i wynoszą ok. 0,5 miliona rocznie.

Spore kłopoty występowały zawsze z obsadzeniem stanowisk wychowawczych. Powierzane one były ludziom kierowanym z Kuratorium, a mała atrakcyjność ośrodków Politechniki powodowała trudności z doбором właściwego personelu. Sądzymy jednak, że możliwości zatrudnienia na tych etatach studentów i pracowników Politechniki, poprawi tę sytuację.

Oprócz kolonii letnich organizowane są obozy wędrowne, zimowiska, choinka. Wszystkie te formy wypoczynku, prócz swej podstawowej funkcji, sprzyjają wyrobieniu cech społecznych u dzieci, a także stanowią formę integracji środowiska Politechnicznego.

Opracował:  
J. M. PAWLIKOWSKI

<sup>1)</sup> Pełnym materiałem oceny dysponuje ZOZ ZNP. Materiał ten mieści się na kilku stronach maszynopisu i z tego powodu nie mógł być przytoczony in extenso.

## PORNOKRYMINALEK

ciąg dalszy ze str. 7

kiej firmy jest ten pumeks? Jego wzrok sięgnął wyżej — obok swojej owłosionej klatki piersiowej poruszała się rytmicznie klatka ... z piersiami. Ależ, to przecież — dech zaparło mu w piersiach — to przecież Klementyna Sy, — jeszcze do wczoraj osobista przyjaciółka docenta Zenona Gie. Docent gorąco ją polecał profesorowi Ha. Mgr Alojzy Kupidowicz poczuł zimny pot oblewający go od stóp do głów. Naciągnął na siebie koldrę.

— To ty kochanie? — zapytała ziewając Klementyna.

— Jaaaa ...

— A kto ty jesteś?

— Alojzy Kupidowicz ... magister.

— Bardzo mi miło, ale gdzie jest Zenon?

Ostry dźwięk dzwonka przerwał tak mile rozpoczynającą się konwersację.

— Mąż! — wyrwało się z piersi Klementyny.

Błyskawicznie wskoczył w prawe drzwi szafy, równie szybko jego bogdanka zatrzęsnęła je za nim.

O dziwo, w przeciwieństwie do mieszkania szafa była dość obszerna. Alojzy chciał się ułożyć bardziej wygodnie i ... Włosy stanęły mu dęba na jego nagim ciele. O ścianę oparty był trup! Pomacał trupa po głowie, był jeszcze ciepły. Zatem morderstwo musiało się odbyć o pierwszej trzydziści pięć, teraz jest szósta, więc dlaczego jeszcze nie ostygł? To chyba płaszcze stworzyły tak dobrą izolację termiczną — doszedł do wniosku. Usłyszał kroki Klementyny i chrobot klucza, był znowu wolny. Wskazała zachęcająco na łóżko.

(dokończenie w następnym numerze)







#### PERSONALIA

**R**ada Państwa nadała tytuły profesorskie w grupie pracowników naukowych wyższych uczelni, między innymi pracownikom Politechniki Wrocławskiej. Nominacje otrzymali:

profesora zwyczajnego —

**ZYGMUNT TEOFIL BODNAR** — profesor nadzwyczajny w Politechnice Wrocławskiej;

**BOLESŁAW SZMIDT** — profesor nadzwyczajny w Politechnice Wrocławskiej;

profesora nadzwyczajnego doc.doc.:

**SZCZEPAN RÓŻA BORCZ, ZBIGNIEW KOWAL, JAN KAZIMIERZ LANGER, MARIA PAWLACZYK-SZPIŁOWA, ZDZISŁAW WOJCIECH SAMSONOWICZ, ZYGMUNT JAN SZAFRAN, ANDRZEJ JÓZEF WISZNIEWSKI, BOLESŁAW HENRYK ANTONI ŻELEŃSKI.**

#### LAUREACI...

**M**ilo nam poinformować, że nadesłana na Konkurs na najużyteczniejszą pracę magisterską dla Opolszczyzny, praca dyplomowa absolwentów Politechniki Wrocławskiej mgr inż. Heleny Stawiarskiej-Wacowskiej i mgr inż. Wiesława Spuziaka, pisana pod kierunkiem dra inż. Lecha Kamińskiego, na temat: „Projekt techniczny budowy ulicy Krapkowickiej w Opolu” — otrzymała I nagrodę.

Wręczenie nagród laureatom Konkursu odbyło się w dniu 22 stycznia br. Gratulujemy.

#### ZIMOWISKO

**W** dniach od 30.XII.71 r.—7.I.72 r. odbyło się zimowisko dla dzieci pracowników Politechniki Wrocławskiej.

Udział w zimowisku wzięło 114 dzieci w wieku od 12—16 lat.

Zimowisko było bardzo udane, dzieci jeździły na nartach i sankach, zorganizowano gry i zabawy.

Jedną z najprzyjemniejszych zabaw był kulig. Śnieg zwłaszcza w ostatnich dniach pobytu na zimowisku dopisał. Opiekę pedagogiczną nad dziećmi sprawowali magiŃrowie ze Studium Wychowania Fizycznego Politechniki Wrocławskiej.

#### CHOINKA

**W** dniu 16.I.72 r. odbył się bal choinkowy dzieci pracowników naszej Uczelni. W imprezie wzięło udział przeszło tysiąc dzieci.

Bawiono się w dwóch grupach: przed południem maluchy do 8 lat a po południu starsze dzieci do 14 lat.

Ubrane w czapeczki i kotyliony oglądały dzieci program w wykonaniu artystów cyrkowych, przedszkolaków oraz same tańczyły i bawiły się razem z grupą harcerzy z hufca Wrocław Śródmieście, której to grupie przewodniczył harcmistrz Roman Tunikowski.

Do zabawy nieustrudzenie i z wielką werwą przygrywała orkiestra Śląskiego Okręgu Wojskowego.



**B**ly to pierwsze dni grudnia ubiegłego roku. Piętnastu najlepszych studentów obecnego IV roku Wydziału Inżynierji no-Ekonomicznego wraz z dziekanem Wydziału prof. drem habil. inż. Bronisławem Pilawskim i opiekunem roku zjechało na dół do kopalni rudy miedzi w Polkowicach w szybie wschodnim.

Najciekawszym co zobaczyli na głębokości 800 m pod ziemią były ciężkie maszyny górnicze (zastępujące górników przodkowych) to znaczy agregaty zwane popularnie „yoy”. Dotychczas importuje się je z Francji (jeden agregat kosztuje tyle co dobra maszyna cyfrowa), przy czym czas życia agregatu przewiduje się na pięć lat. W skład agregatu wchodzi cztery maszyny a to: wóz do wiercenia otworów strzelnicowych, wóz do kotwienia (umacniania) stropów, ładowarka łapowa oraz o najbardziej chyba demonicznym wyglądzie — wóz dostawczy (napęd spalinowy, nominalna ładowność—15 t, rzeczywista — 12,5 t; przemyka podziemnymi korytarzami z prędkością 40 km/godz.).

Tę frapującą wycieczkę poprzedziło spotkanie w ramach SNS, na którym zaznajomiono studentów I-23 z obliczeniami dotyczącymi kontroli gospo-

darki remontowej. Sama wycieczka była wynikiem doskonale układającej się współpracy z kombinatem i wyróżnieniem dla I-23.

WD

## ZMS:

W Politechnice Wrocławskiej 29 lutego odbyło się uroczyste plenum programowe Zarządu Uczelnianego ZMS. Na plenum zatwierdzono program działania uczelnianej organizacji ZMS na najbliższą kadencję.

Wydział Zagraniczny ZU ZMS rozpoczął przygotowanie do wakacyjnej wymiany grup studenckich przedłużając staże i zawierając nowe umowy. Tegoroczne plany przedstawiają się szczególnie bogato i obejmują wymianę studentów w ramach OHP z takimi krajami jak: Austria, Bułgaria, Finlandia, Francja, NRD, Węgry, ZSRR i Szwecja.

Pod koniec marca odbędzie się plenum ZU ZMS poświęcone problemom nauki. Omawiane będą przede wszystkim sprawy związane z modelem dydaktycznym naszej Uczelni i możli-

wościami druku skryptów dla studentów.

W cyklicznym konkursie na najlepszą tablicę informacyjną I miejsce i nagrodę w wysokości 500 zł zdobył ZI Instytutu Cybernetyki Technicznej z Wydz. Elektroniki. V-ce przew. ZI ICT d/s propagandy jest student III roku — Włodzimierz Wnuk. Gratulujemy!

(tw)

## ZSP:

Komisja Turystyki i Sportu RU ZSP zorganizowała Konkurs Krajoznawczy. W dniach 18—25.02. br. odbywały się eliminacje instytucjonalne. Temat konkursu: region dolnośląski.

\*

Dzięki ogólnoswiatowej organizacji IAESTE i wymianie studenckiej między organizacjami 21 studentów z Politechniki pojedzie w czasie wakacji na zawodowe praktyki do krajów Europy Zachodniej — m.in. Szwecji, Finlandii, Norwegii, NRF, Austrii, Szwajcarii, Hiszpanii, Holandii, Belgii, Włoch, Francji, Berlina Zachodniego, Jugosławii. Kandydaci na wyjazd musieli spełnić następujące wymagania: co najmniej 4 rok studiów, zdany specjal-

**W** dniu 6 lutego 72 r. zmarł przeżywszy lat 42 doc. dr habil. inż. arch. **ANATOL SZPAKOWICZ**.

Jego życie i cała działalność wiązała się ściśle z Wrocławiem i Politechniką Wrocławską.

Pracę zawodową i naukowo-dydaktyczną w Politechnice Wrocławskiej rozpoczął w 1952 r. bezpośrednio po ukończeniu studiów I stopnia. Przez 16 lat pracował w Katedrze Budownictwa Ogólnego Wydziału Architektury, gdzie też uzyskał stopień naukowy doktora i doktora habilitowanego w zakresie architektury mieszkaniowej i usługowej. Był autorem 6 prac naukowych ogłoszonych drukiem a także autorem wielu zrealizowanych projektów.

Z Jego też inicjatywy został powołany w roku 1968 (w ramach Zakładów Doświadczalnych Politechniki) Zakład Studyjno-Projektowy. Jako twórca tego Zakładu kierunkował zagadnienia na:

- programowanie i projektowanie kompleksowych zespołów obiektów dydaktycznych, naukowo-badawczych oraz obiektów zaplecza socjalno-bytowego szkolnictwa wyższego;
- prototypowe rozwiązania obiektów dydaktycznych i naukowo-badawczych w zakresie poszczególnych typów uczelni;
- prace studialne i badawcze nad infrastrukturą szkolnictwa wyższego.

Dzięki wyłączeniu wszystkich podstawowych badań specjalistycznych dokumentacja opracowywana jest w Zakładzie kompleksowo.

W celu przystosowania Zakładu do nowoczesnych metod projektowania doc. A. Szpakowicz przeprowadził zmianę istniejącej struktury organizacji, dążąc do utworzenia jednostki o charakterze naukowo-badawczym.

Zawsze czynny, pełen pasji życia i pracy mimo ciężkiej choroby realizował plany do ostatnich chwil swego życia.

W ciągu bez mała 20 lat pracy w Politechnice Wrocławskiej był nauczycielem i wychowawcą młodzieży pełniąc równocześnie szereg odpowiedzialnych funkcji.

Działalność Jego została wysoko oceniona, przynosząc mu liczne odznaczenia, nagrody i wyróżnienia.

Przedwczesna śmierć wyrwała go z naszego grona i nie pozwoliła mu zakończyć tak ambitnego dzieła.

**O**dszedł od nas **PIOTR LUBIE-NIECKI** — młody, rokujący jak najlepsze nadzieje inżynier-górnik.

Wielu z nas znało Go osobiście — energiczny, szczery i odważny — znakomicie łączący trudne studia ze sportowym wyczynem.

Jego przypadkowa, a przez to jakże tragiczna śmierć zabrała Go nam u progu otwierających się przed nim perspektyw życiowych.

Pozostanie na zawsze w naszej pamięci!

**28** stycznia br. zmarł **HUBERT PISS**, zasłużony, długoletni pracownik techniczny Politechniki

Lwowskiej i Politechniki Wrocławskiej. Urodzony w r. 1896, rozpoczął pracę w Politechnice Lwowskiej w roku 1924 jako funkcjonariusz techniczny w Katedrze Pomiarów Maszyn, kierowanej przez prof. dr inż. Romana Witkiewicza.

Po zakończeniu wojny i przybyciu na Dolny Śląsk, rozpoczął w r. 1947 pracę w Politechnice Wrocławskiej gdzie kierował warsztatem mechanicznym Katedry, dochodząc do stanowiska technika, a następnie starszego technika. W r. 1965 przeszedł na emeryturę, nie zrywając jednak kontaktu z Politechniką, gdzie pracował dalej w ograniczonym już wymiarze godzin aż do śmierci. Sylwetka Pana Pissa jest dobrze znana szerokim rzeszom wychowanków Politechniki Wrocławskiej, którzy przeszli przez zajęcia w laboratorium maszynowym.

Zmarły był człowiekiem przez większą część swojego życia związanym z wyższą uczelnią i żyjącym ze środowiskiem akademickim. Był człowiekiem nadzwyczaj sumiennym, taktownym, wzbudzającym szacunek, umiejącym współżyć zarówno ze zwierzchnikami, jak i z podwładnymi, których wychowywał w dyscyplinowanej, ojcowskiej atmosferze.

Tracimy w nim cennego współtowarzysza pracy i szlachetną ludzką postać.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!



ny egzamin z jęz. obcego, średnia wyk-  
ków w nauce pow. 3,5, praca społecz-  
na, odpowiednia postawa moralna.

\*

Ciekawy cykl imprez zapoczątkowa-  
ła Komisja Turystyki. W Rzecze k/Wa-  
limia w dniach 26—27.02.72 r. odbyły  
się Harce Zimowe. W programie prze-  
widziano biathlon, rzeźby na śniegu,  
konkursy, przeciąganie liny, konkurs  
YETI, nocny zjazd z pochodniami i in-  
ne atrakcje.

\*

ZSP wspólnie z SSP „ROBOT” zor-  
ganizowało ekspresowe kursy języków  
obcych — angielskiego, francuskiego,  
niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego,  
dla początkujących i zaawansowanych.  
Zajęcia odbywają się w klubach stu-  
denckich 4 razy w tyg. Kursy rozpo-  
częły się w marcu.

W przerwie międzysemestralnej od-  
było się kilka obozów szkoleniowo-wy-  
poczynkowych. W Sosnowcu i Bieru-  
towicach obozy z udziałem aktywu RO  
i RU. W Górzyniu obóz tylko Politech-  
niki. W trakcie obozu odbyły się dwa  
posiedzenia plenarne RU ZSP (spra-  
wozdawcze i progarmowe), spotkanie  
z doc. J. Wołochem, dr Klichem skarb-  
nikiem RN ZSP. Bawiono się na ba-  
lach „Teleturnieju”, „Grzańcu”. Łyka-  
no świeże powietrze górskie na wielu  
eskapadach.

35 studentów Politechniki pojechało  
na atrakcyjne wczasy krajowe (m. in.  
obozy narciarskie dla początkujących,  
dla zaawansowanych) organizowane w  
okresie ferii wiosennych.

\*

W dniach 13—15.02.72 RU ZSP  
przyjmowała delegację studentów nie-  
mieckich z Merseburga. Podpisano umo-  
wę, na mocy której 20 studentów na-  
szej Uczelni będzie uczestniczyć w  
okresie wakacyjnym w międzynarodo-  
wym OHP w NRD.

\*

Dnia 22.02.1972 r. w Gmachu Głównym  
odbyło się spotkanie dyskusyjne  
(dla wszystkich studentów) z dr Trzcień-  
skim (Uniwersytet) na temat „Ordyna-  
cja wyborcza”. Było to jedno ze spot-  
kań w ramach udziału ZSP w akcji  
przedwyborczej.

## AZS:

Mimo, że to dopiero marzec i da-  
leko jeszcze do lata, już teraz ustala-  
my terminy wyjazdów, rodzaje i miej-  
sca turniejów, obozów i imprez w okre-  
sie letnim.

Nasze najlepsze reprezentacje będą  
brały udział w takich imprezach, jak:

- wyjazd reprezentacji L.A. na za-  
wody do Drezna (maj 72);
- Międzynarodowe Zawody w L.A.  
organizowane przez RU AZS z u-  
działem reprezentacji UNIWERSY-  
TETU TECHNICZNEGO z Drezna;
- wyjazd reprezentacji na turniej pił-  
ki ręcznej do VOLGASTU (NRD);
- międzynarodowy turniej w piłce  
ręcznej z udziałem drużyny z VOL-  
GASTU (maj, czerwiec 72);
- Ogólnopolski. Turniej Politechnik  
w piłce nożnej kobiet (20 maj 1972).

Akcja lato zostanie wzbogacona o no-  
we obozy sportowe. Począwszy od  
ATRAKCYJNYCH OBOZÓW ŻEGLA-

RSKICH w LUBINIU k/Międzyzdroi  
(4 turnusy po 20 osób na 14 dni), po-  
przez:

- obozy kajakowe na Jeziorach Ma-  
zurskich (4 turnusy 30-osobowe po  
14 dni);
- obóz sportowy w WILKASACH (30  
osób — 14 dni);
- obóz sportowy w LGINIU (15 osób  
— 14 dni);
- obóz sportowy w LUBINIU k/Mię-  
dzyzdroi (20 osób — 2 tyg.);
- OGÓLNOPOLSKIE ZGRUPOWA-  
NIE BRYDŻYSTÓW (6 osób — Śla-  
wa Śląska — 14 dni);
- obóz szkoleniowy aktywu KU AZS  
w KARŁOWIE (30 osób od 1 — 14  
września 72).

Obozy są zawsze pełne atrakcji. Na  
pewno i w tym roku ich nie zabrak-  
nie. Życzymy słodkich wspomnień  
wszystkim członkom AZS — uczestni-  
kom obozów LATO-72.

\*

14 lutego br. odbyły się IGRZYSKA  
ZIMOWE WYŻSZYCH SZKÓŁ TECH-  
NICZNYCH (nieoficjalne mistrzostwa  
Politechniki w narciarstwie w konku-  
rencjach alpejskich) O PUCHAR RE-  
KTORA POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ.  
Drużyna nasza broniła PUCHARU.  
IGRZYSKA zakończyły się wynikiem

coco

Fot. M. Siudym



# Prawa nie troszczą się

## o drobiazgi\*

**W** gazetach piszą, że tegoroczne lato, to lato stulecia, i mają rację. Od miesiąca w Polsce południowej nie spadła ani kropla deszczu. Taki był lipiec i takie są pierwsze dni sierpnia. Bezwodna ziemia sypie się jak piasek, a bruzdy na zaoranych ścierniskach przypominają wyschnięte pajdy razowego chleba. Gdzieś tam zanotowano blisko pięćdziesiąt stopni ciepła, u nas w Nienowicach Brzegu jest tylko ... 40.

W tej „pipidówce”, jak mówi brygadzysta polowy, człowiek uświadomiony (ale o tym później), nad radziecką granicą, w Stadninie Koni w Stubnie, od 2 sierpnia „stacjonuje” nasz Studencki Hufiec Pracy z Wydziału Elektrycznego Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Rzeszowie.

Przyjechalismy w niedzielę wieczorem; 23 studentów po I roku — 20-latków, większość z intelektualnym zarostem, komendant i ja. Tymczasem gospodarstwo przygotowało nocleg dla 16-tu osób, więc z konieczności spaliliśmy po dwóch na jednym łóżku. Zamieszkaliśmy w domu byłego kierownika gospodarstwa. Podobno, tak mówią miejscowi, został on zwolniony za fatalne włodarzenie; majątek do ubiegłego roku był na deficycie — ponad 3 miliony strat. Budynek zaniedbany: grzyb, stęchlizna, karakony, szczypawice, brakuje szaf, wieszaków... To ciekawe, jakim cudem udało się dyrekcji Stadniny przekonać Wydział Zdrowia w Radymnie, by wydał zezwolenie na zakwaterowanie nas w tym rozlatującym się ze starości domu. Również nie mogę zrozumieć przesłanek przedstawicieli uczelni, którymi kierował się podpisując umowę ze Stadniną Koni po wizytacji tego naszego „obiekту socjalnego”.

Nie są na nasz przyjazd przygotowani. W poniedziałek nie zapewnili nam frontu pracy. Do południa spędzamy czas nad Sanem (przynajmniej będzie się gdzie wykapać, bo w kwaterze jest tylko studnia z lodowatą wodą i 3 miednice!), po obiedzie dostajemy resztę łóżek, ale znowu brakuje materacy. Na szczęście magazynier przynosi sienniki. Napychamy je słomosięczką — i wreszcie jest na czym spać, po ośmiu w „pokoju”; pewnie dlatego tak ciasno, żebyśmy nie zmarzli w nocy...

Wieczorem zorganizowaliśmy wraz z komendantem spotkanie z kierownikiem gospodarstwa. Jest to już starszy mężczyzna, czekający z utes-

kniem (tak mi się wydaje) na emeryturę, o twarzy steranej pracą ponad siły.

— U nas pracuje się w czasie żniw po 10 godzin dziennie — to tylko zapamiętałem z jego nudnej deklamacji — od 7 do 12, później półtoragodzinna przerwa na obiad i od 13.30 do 18.30. — Nie zgadzamy się — taka była nasza odpowiedź i mieliśmy rację, obowiązki nas przecież 8-godzinny dzień pracy. Wtedy zaczął nas prosić tylko o kilka dni wzmoczonego wysiłku, bo w gospodarstwie jest nawał roboty, a brakuje ludzi; za to dostajemy wolną sobotę. Natomiast od następnego poniedziałku przejdziemy na ośmiogodzinny dzień pracy, z tym, że w sobotę również osiem godzin. Zgodziliśmy się, wszak i my lubimy jeść dobry i świeży chleb. Sprawdziłem jeszcze w Układzie Zbiorowym dla Rolnictwa, czy faktycznie w sobotę pracuje się 8 godzin. Istotnie, tak tam stało, a Układ i nas obowiązywał.

Wstajemy o szóstej, a właściwie wstaję tylko ja i wydzieram się na całe gardło: „Pobudka!” Nie wszyscy chcą wstawać — 10-godzinny dzień pracy i wieczorne wypadki do Stubna na dziewczyny niektórym dały się już porządnie we znaki. Poranną toaletę przeprowadzamy przy studni; z powodu suszy poziom wody jest tak niski, iż pompa nie ciągnie jej do rur. Przy śniadaniu majster przydziela pracę. Ten zadufany w sobie rolnik, przy wpisywaniu do kart roboczych przepracowanych godzin, zbyt często „myli się” na naszą niekorzyść. Polowa jeździe do słomy, reszta do rozsiewania nawozów i szufłowania pszenicy w magazynie.

Słońce grzeje już dość mocno, wróble urzędujące w gontach chałup koncertują bez wytchnienia... I nagle w tę swoistą „ciszę” wsi, wkrada się ktoś obcy — ofajdany błotem traktor z przyczepą bez świateł, na której śpieszymy pomóc rolnikom. Przypominają mi się polskie filmy z pierwszych lat powojennych; wtedy ówczesna zetem-powska młodzież z miasta, również wyjeżdżała wspomagać chłopów w akcji żniwnej.

Przejeżdżamy przez wieś betonową drogą. Po obu stronach w małych ogródkach stoją bliźniacze domki. Zbudowało je państwo dla rolników. Ładne to, lecz ciasne, bez wody i gazu. Wodę w domu ma tylko księgowy. Może się czuć bardziej uprzywilejowany. Wieś położona jest na „biegu-nie”: sklep z artykułami spożywczymi

i antykonceptyjnymi, świetlica pełna owsa, tuziny brudnych i niedouczonej dzieci w tutejszej szkole, rdzewiejący na świeżym powietrzu sprzęt rolniczy, stada kaczek i gęsi z godnością spacerujących po gościńcu.

Przyjeżdżamy. Olbrzymie pole, ponad 50 ha, na którym leży pokotem w rzędach sioma i spaceruje bocian. Ileż tu ton złota; w promieniach wschodzącego słońca ściernisko skrzy się jak Sezam ze skarbami. Budujemy dom, dom dla słomy, tak zwaną stertę.

Dopiero teraz zaczynamy w pełni doceniać trud pracy rolnika. Południe, słońce stoi w zenicie, praży niemiłosiernie, a my umorusani, odbieramy widłami słomę z taśmociągu, którym wędruje do nas na górę. Kurz, tysiące drobnych igiełek jak chmara bąków nad Sanem i bezlitosne słońce wciskają się w każdą porę skóry, klując jak sto diabli. Każdy klnie, ale robi, niech „cywil” (tak nazywa brygadzysta miejscowych robotników, nas ochrzcił pseudonimem „uczniowie”) sobie nie myśli, że z mięczakami ma do czynienia. Pracuję i ja, dla przykładu, chociaż na szkoleniu mówiono, że zastępca nie pracuje (w dzienniczku pisze odwrotnie, cholera wie, kto ma rację).

*Zachodźże słońeczko  
skoro masz zachodzić  
bo mnie nogi bolą  
po tym polu chodzić...*

Któryś z naszych zaintonował tę staropolską skargę chłopów pańszczyźnianego. Wiara jak na komendę odłożyła widły, spojrzała na słońce (o kurcze blade, jak wysoko...), zaklęła i po woli zabrała się znów do roboty.

Ludzie pracują tutaj bardzo ciężko, podczas żniw często przez całą dobę. Nie znają słowa odpoczynek. Na ich twarzach widać ślady ciężkiego znoju; bruzdy zmarszczek tworzą labirynty, którymi płynie pot. Są dobrze zbudowani, o zaokrąglonych od wysiłku plecach, twardych i dużych dłoniach.

Jednym z nich jest brygadzysta polowy. Chodzi ubrany w białą kiedyś podkoszulek wypuszczony na drelchowe spodnie w tenisówkach przetartych na palcach, na głowie nosi sfilcowaną, czarną beretkę. Ten sześćdziesięcioletni człowiek, o spalonej słońcem twarzy, jest cholernie wybuchowy. Bez przerwy rzuca „wiązankami” na organizację pracy w gospodarstwie, na głupotę i bezmyślność ludzką. Jak się rozgada, to trudno go powstrzymać.



Chwali poprzedni hufiec, który tu był w lipcu, a szczególnie brygadę pracującą pod jego opieką.

— Sześciu ich było, chłopaki jak byki — mówi podniesionym głosem — i życzylibym sobie, żebyście wy tak pracowali. Przyjechali z nimi również 4 baby, ale one nie były warte ni czorta. Przychodziły na pole i leżały pod stertą. Tfu — pluje i powtarza — leżały pod stertą z gołymi dupami.

— Panie — zwraca się do mnie — ja w czasie wojny byłem na robotach w Niemczech, tam takie szczeniuchy (pokazuje ręką z pół metra od ziemi) mówili do nas żeby robić, bo ich wojsko musi jeść! A u nas panie... tu taki wyszczerzy dziurawe zęby, kurwa-jęgotać i się śmieje! Wyciągam z kieszeni wymiętą lekko paczkę sportów, częstuję starego i mówię: — szefie, ale was to pewnie boją się pracownicy, bo i opieprzyć potraficie, chociaż nie powiem, jak trzeba to trzeba. Byleby było sprawiedliwe.

— Sprawiedliwość! Panie, gdzie jej szukać — macha ręką. — Dam panu przykład — kontynuuje wzburzony — za eksport krów przysłała premia, to wziął dyrektor, zootechnik, kierownik, a ta, która koło tych „byków” chodziła dostała gówno! I to ma być sprawiedliwość! A jak zapytasz grzecznie, dlaczego ci się nie należy, to cię kierownik jeszcze opierdoli i musisz cicho siedzieć.

Ma rację stary — myślę. Sam byłem świadkiem, jak kierownik gospodarstwa nie przebiegał w słownictwie podczas „instruowania” pracowników obojry.

— Ja miałem taką opinię — ciągnie — że zaraz po wyzwoleniu chcieli mnie zabrać na szkółkę polityczną do Warszawy, ale ja, panie, nie chciałem, po co mi to. Ja bez kawałka ziemi, bez krowy w zagrodzie, nie mógłbym wyżyć!

— Pyta pan, dlaczego tak mało mamy stałych pracowników polowych. Kiedyś więcej ludzi pracowało w „pegerach” ale od czasu, gdy zakazano trzymać w domu krowę, to chłopci zaczęli odchodzić. Chłop bez krowy w domu, to jak żołnierz na polu bitwy bez karabinu!

— Jak się nazywa ten „uczeń” — zmienia temat rozmowy — i pokazuje palcem na jednego z naszych. Podaje jego nazwisko, które zapisuje ołówkiem w zmieciowanym zeszytce.

— Dobry jest — odzywa się — gospodarski syn, takich trzeba teraz ze świeczką w ręce na wsi szukać. Od razu wpadł mi w oko, nagroda go nie minie!

— A inni?

— Tyż robią, ale to już nie to... Ja ich uświadamiał nie będę, oni już powinni być uświadamieni. Chcemy budować Polskę Ludową, jeden nie zbuduje, ale jak wszyscy pchniemy...

Patrzy uważnym okiem w kierunku sterty, ciągle jej tak dogląda, poprawia widłami, głaszcze niemalże. — Żeby dobrze stała i była piękna jak dziewczka — mawia często.

I tak od kilku dni... Robota, absorbująca dysputa ze starym na „tematy dnia” podczas picia czarnej lury, którą bierzemy w pole, robota, dysputa..., do zachodu słońca.

Dzień zapowiadał się pięknie. Zgodnie z zawartą wcześniej z kierownikiem gospodarstwa umową, od dzisiaj przechodzimy na 8-godzinny system pracy. Komendantowi i mnie bardzo to odpowiada; wreszcie możemy spokojnie przystąpić do realizacji programu po-

zaprodukcyjnego, równie ważnego jak sama praca.

Jedliśmy w dobrych humorach śniadanie, gdy do stołówki wszedł majster i bez ogródek oświadczył, że przy słowie trzeba pracować 10 godzin, i że jest to polecenie kierownika. Rada Hufca w imieniu studentów zwróciła się do komendanta o interwencję w dyrekcji w celu anulowania tej jednostronnej decyzji. Zaczęły się pertraktacje. Kierownik zasłaniał się Układem Zbiorowym w rolnictwie, który w okresie żniw zezwala na przedłużenie dnia roboczego, my powoływaliśmy się na dodatkowe przepisy, regulujące czas pracy studentów do 8 godzin dziennie. Przyznam się, że takich przepisów nie znałem, ale chyba nie wolno zatrudniać pracownika bez jego zgody dłużej, niż to przewiduje norma... A swoją drogą, dlaczego w dzienniczku hufca nic na ten temat nie pisze...

Przyjechał dyrektor ze Stubna i oświadczył, że są przepisy (nie pokazał nam ich), zezwalające na przedłużenie studentom czasu pracy. Ulegliśmy ich presji i poszliśmy do słomy na 10 godzin.

Czy nie mogliśmy pracować dłużej? Mogliśmy, znaleźli by się nawet ochotnicy, tylko żeby kierownik inaczej to załatwił. Wystarczyło, aby wieczorem w niedzielę przyszedł do nas i z uwagi na spiętnienie prac polowych, poprosił nas o dodatkowy wysiłek. Tu się nie umie podejść do robotnika!

Środa. Rano wpadła do nas kontrola z WRN w Rzeszowie i ZW ZMS; przyjechali nowiutkim fiatem. Byli nie mile zaskoczeni naszymi warunkami mieszkaniowymi. Sporządzili raport, w którym ujeli wszystkie mankamenty i obiecali interweniować w dyrekcji. — Macie najgorsze warunki mieszkaniowe ze wszystkich hufców, które zdażyłem odwiedzić — powiedział przedstawiciel ZW ZMS. Wyjaśnili także problem czasu pracy.

— Nie mogą was zmusić do pracy ponad 8 godzin — odrzekł na pytanie komendanta ten z WRN, lecz byłoby to z waszej strony niespołeczne podejście do pracy, gdybyście odmówili roboty w tych 2 dodatkowych godzinach; trzeba im pomóc.

W jeden dzień słoma, w następny magazyn, później rozsiewanie nawozów i wędruje się z powrotem na 10 godzin do sterty. Każdy przechodzi przez wszystkie stanowiska pracy w gospodarstwie. W magazynie pracujemy na 3 zmiany; zgodziliśmy się, mimo że przepisy zabraniają nam pracować w nocy. Chcemy naprawdę pomóc.

Tymczasem zdarzają się przypadki wydawania nam nieprzemysłanych poleceń. Któregoś dnia pojechaliśmy traktorem do magazynu zbożowego w Grabowcu. Otrzymaliśmy idiotyczną pracę; przekładaliśmy z jednego miejsca na drugie 15 ton pszenicy. Innym razem zwalaliśmy z przyczep niepotrzebnie załadowane zboże. Marnotrawienie naszego wysiłku, który przecież powinien być społecznie użyteczny, na szczęście nie przytrafia się majstrowi nader często.

Od tamtej wielkiej kłótni minęło już kilka dni i nasze stosunki z kierownikiem uległy poprawie. Załatwił brakujące materace, po przyjeździe następnej komisji znikną zapewne pozostałe nasze kłopoty. Dostaliśmy również parnik, grzejemy w nim wodę, z którą są jeszcze kłopoty — pompa nadal jest zepsuta, choć po ostatnich deszczach poziom wody w studni znacznie się podniósł i nic nie stoi na przeszkodzie, aby ją uruchomić. Dy-

rektor wprawdzie obiecał przysłać mechanika, lecz jak na razie skończyło się na obietnicach.

Ruszyliśmy z programem pozaprodukcyjnym. Udało mi się wyciągnąć od księgowego pieniądze na prasę i piłkę do siatkówki. Mamy też telewizor; stoi w największej „sypialni” i nawet dobrze odbiera.

Teraz kilka słów przykrych o samych studentach. Załatwiłem telewizor — oglądają ducha Hopkirka i... długo długo nic. Je wiem, że to są wakacje, w końcu polityka w okresie kanikuły nie jest najważniejsza, ale żeby ani jeden nie oglądał „Światowida”, który leci zaraz po tym „znakomitym” serialu angielskim... Przeważnie grają wtedy w karty, lub „dyskutują” o...; są to ich dwa nieśmiertelne zajęcia w czasie wolnym od pracy. Im potrzeba (zacytuje za jednym poetą) „kopniaka na rozpęd entuzjazmu”. Zastanawiam się, czy „Politykus” w tym środowisku wyjdzie.

Nie zapomnieliśmy o sporcie, często gramy w siatkówkę. W drugim tygodniu pobytu rozegraliśmy między „pokojami” turniej. Wygrali Pawlaki; taki kryptonim obrali sobie studenci w jednym z „pokoi”, są tu jeszcze Kargule i Biedronki.

Dni płyną szybko. W tygodniu wydajnie pracujemy — przyznał to sam kierownik, jak również majster i brygadziści polowy; u tego ostatniego trzeba solidnie zapracować na pochwałę, a w sobotę... W sobotę organizujemy zabawę w świetlicy Stadniny w Stubnie. Kilkunastu chłopów umytych i wypucowanych w Sanie, z flachami „leż soltysa” zajeżdża traktorem przed „bawialnię”. Patrzy na nich cała wieś, a przede wszystkim miejscowe panny tłumnie wala. Jest w czym przebierać i grymasić. Po kilku musztardówkach „złocistego płynu” lepiej się tańczy, a i „konwersacja” przebiega gładko. Wszelakich uciech nie brakuje, przygrywa „Bambino”.

Przyznam się, iż mało pracuję w polu. Mając podobno (tak poinformowano mnie na szkoleniu) siedzibę w Przemysłu Komenda Brygady, w ogóle nie istnieje, tak że organizowanie czasu pozaprodukcyjnego w całości spoczywa na mnie. Codziennie dowożę prasę ze Stubna (20 km własnym „skadakiem” w obie strony, bo gospodarstwo nie zapewniło nam prenumeraty — już to zajmuje mi 2 godziny), prowadzę dzienniczek hufca, interweniuję w dyrekcji, organizuję odpoczynek studentom, kontroluję kuchnię, 3 razy byłem w Przemysłu na delegacji.

Pierwszym razem załatwiłem prelegenta, który niestety, nie zjawił się na spotkanie z nami. Zamiast do nas pojechał na wycieczkę w Bieszczady; pewnie, my tu przyjechaliśmy tylko pracować a nie słuchać odczytów!

Z tym „Politykusem” to osobna historia. Odbył się w trzecią niedzielę naszego pobytu. Zakładałem, iż w eliminacjach wystartuje 8 uczestników, czterech najlepszych przechodziło do finału. Przygotowałem około 80 pytań, jury zajęło miejsca, brakowało tylko zawodników. Na moje prośby wzięcia udziału w „Politykusie” nie reagowali, musieli być tego wystraszeni, biedne maleństwa. Wreszcie udało mi się zwerbować czterech; ci przełamali nieśmiałość. Na pytania odpowiadali chętnie, aczkolwiek rzadko. Nie przypusz-

czam, żeby czegoś nie wiedzieli, to nie w ich stylu, musiała ich zjeść debiutancka trema...

Ostatni dzień. Studenci pracują dzisiaj 8 godzin. Ja z komendantem porównujemy karty pracy z dziennikiem hufca. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby majster wpisał komuś o godzinę za dużo, natomiast bardzo często wpisywał mniej, i później komendant musiał interweniować, a teraz znowu kasjerka myli się w obliczeniach, zawsze na naszą niekorzyść. Może człowieka trafić, czemu nie pomyli się i nie wpisać zamiast 50 zł. — 500?

Wrócił z Przemyśla księgowy z forasą. Zaczęło się ostateczne podliczanie zarobków i wtedy wybuchł ten skandal. Księgowy wyciągnął przepisy dotyczące OHP z 1967 roku, w których mówi się, że chorobowe (w wysokości

21 zł. dziennie na pokrycie kosztów wyżywienia), wypłacane bywa tylko w przypadku obecności studenta podczas choroby na terenie zakładu pracy. Myśmy tych przepisów nie znali, więc zakwestionowaliśmy słuszność jego decyzji. Powiedziałem: — w „itd” czytałem, że druk Mz/L-4 (bo na takim tylko zwolnienie jest respektowane przez zakład pracy) stanowi podstawę do wypłacenia zasiłku chorobowego, który dla pracownika fizycznego wynosi 70% średniej dniówki, a ponadto my jesteśmy na praktyce robotniczej, a nie na ochotniczym hufcu pracy. Księgowy zażądał ode mnie tych przepisów na papierze, nie miałem, bo i skąd! W dzienniczku hufca pisze tylko, że zwolnienie ma być wydawane choremu studentem na druku Mz/L-4 i nic ponadto.

Kolejny skandal wybuchł ze mną. Księgowy stwierdził, że wyszły nowe przepisy, dotyczące zastępcy komendanta, w których mówi się, że jeżeli zastępca nie pracuje ze studentami codziennie po 8 godzin, to obcina mu się 25%. Gdzieś tu jest pies pogrzebany. Nie jestem za tym, żeby zastępcę całkowicie zwolnić z obowiązku pracy fizycznej. Przeciwnie, swoją częstą pracą powinien dawać dobry przykład młodszemu kolegom.

Próbowałem się targować, ale księgowy był twardy — otrzymałem tylko średnie wynagrodzenie studentów, po odtruceniu za wyżywienie niecałe 600 złotych.

Przy pożegnaniu kierownik powiedział do komendanta: — Studenci dobrze pracowali!

CELOB

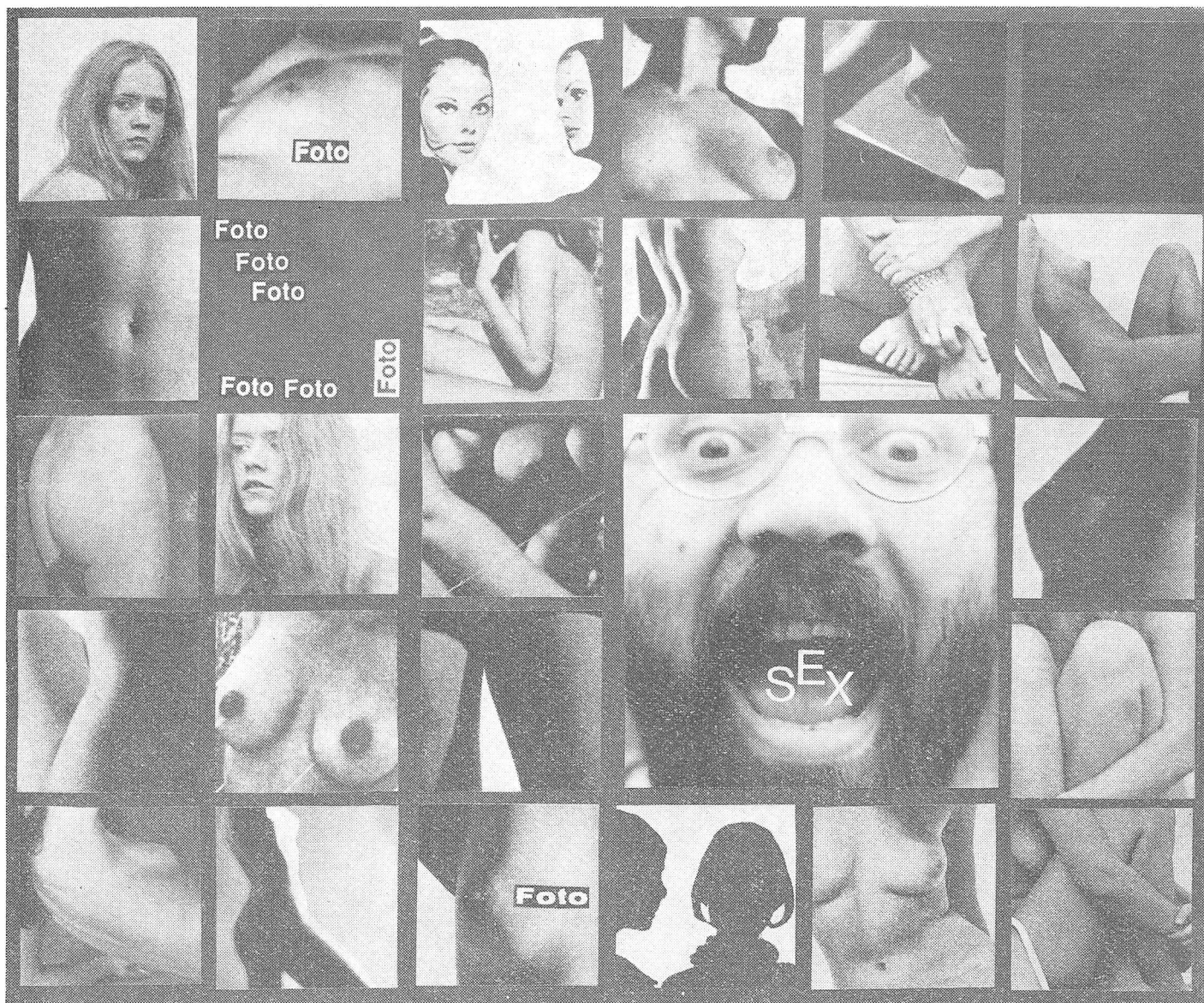


Foto-collage: J. Olek

Informujemy, że autorem opowiadania zamieszczonego w 5/35 numerze „Sigmę”, zatytułowanego „Ona też Cię kiedyś zgubi. No to co?” jest Jerzy Pluta.

Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janickiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (poczta wewnętrzna: P9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (naczelnik redakcji), SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MAŁGORZATA MICHALAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA. Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WÓJCICKI przy współpracy JERZEGO DANIELAKA i MARIOLI ORZECZOWSKIEJ. Druk: Zakład Graf. Polit. Wrocławskiej, zam. 6315/72 nakład 2300 form. A4 F-7 cena 2 zł.



